Nr. 5 Kraków, Sobota dnia 7 Stycznia 1899 Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowinncji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2·20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

„GŁOS NARODU“

W r. 1899 wychodzić będzie **„Głos Narodu“** na tychsamych co dotąd warunkach codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, dla abonentów miejscowych, w osobnej zaś wieczornej edycji dla prenumeratorów prowincjonalnych.

Warunki przedpłaty przedstawiają się jak następuje:

w Krakowie:		na prowincji:	
rocznie	Złr. 16·—	rocznie	złr. 20·—
kwartalnie	„ 4·—	kwartalnie	„ 5·—
miesięcznie	„ 1·35	miesięcznie	„ 1·70
w Niemczech:		**w innych krajach Europy:**	
rocznie	Złr. 24·—	rocznie	Złr. 26·40
kwartalnie	„ 6·—	kwartalnie	„ 6·60
miesięcznie	„ 2·—	miesięcznie	„ 2·20

Każdy nowoprzystępujący obonent otrzyma bezpłatnie początek drukujących się w *Głosie Narodu* nader sensacyjnych i zajmujących powieści pt.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE

przez Wilke Collinsa (drukowane w feljetonie) oraz **Intryganci** powieść historyczna z XVIII wieku przez F. Zobeltitza (drukowane w tygodniowym dodatku powieściowym).

W ciągu roku przyszłego zamierzamy drukować między innemi w dodatkach i w feljetonie powieści Dickensa, Jokaia, Tołstoja, z oryginalnych zaś utworów powieściowych **„Pamiętniki ex-dziedzica z dopiskami ex-pachciarza“** przez jednego z wybitniejszych warszawskich powieściopisarzy.

W pierwszym kwartale rozpoczynającego się roku przeznaczamy **dziesięc kosztownych upominków**, dla wylosowanych czterech miejskich i sześciu prowincjonalnych abonentów, przy końcu zaś roku każdemu z całorocznych abonentów **cenne praktyczne premjum**, które będzie stanowić w każdem gospodarstwie nader pożądaną i użyteczną niespodziankę.

Prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty, gdyż wobec ciągle wzrastającego nakładu, później przybywający abonenci mogliby być narażeni na nieotrzymanie wyczerpanych początkowych numerów roku.

Galicyjska Panama.

Schoppenhauer w rozprawce p. t. „Sztuka prowadzenia sporów“, wyliczył cały szereg tak zwanych „wybiegów“ używanych w dyskusji w celu nie przekonania, tylko pokonania przeciwnika na słowa. Jednym z najlepszych wybiegów nazwał autor t. zw. rozszerzenie przesłanek przeciwnika. Polega to rozszerzenie na tem, że dysputujący czując, że postawionego mu założenia odeprzeć niezdoła, stara się rozszerzyć założenie przeciwnika w ten sposób, aby je później mógł zaczepić, a gdy przeciwnik się nie opatrzy i pozwoli sobie podsunąć rozszerzoną premisę — wówczas pobija się go pierwszym lepszym śmiałym wnioskiem z tej nowej premisy.

Takim wybiegiem, w djalektycznem znaczeniu, były wyjaśnienia dyrekcji na nasze sprawozdania z walnego zgromadzenia gwarectwa naftowego Kraków.

Każdy czytelnik z pewnością nabrał przekonania, że idzie nam o rzecz nie o formę i że pod tym względem dysputa z faktami przez nas podanymi była przytrudna. Cóż tedy robić? Rozszerzono premisę i to w ten sposób, że przeciwnik starał się wywodom naszym nadać taki pozór, jakoby one były skierowane tylko przeciw dzisiejszej dyrekcji. Raz postawiwszy sprawę w ten sposób, miało się doskonały argument w zanadrzu: „Wywody sprawozdania są błędne nieprawdziwe etc.. gdyż... odnoszą się do nas, jako dyrekcji, która wtedy, gdy zaszły fakty nieporządków, czy nadużyć w towarzystwie wcale nie urzędowała!“ Na tak zdobytym gruncie buduje się dalej i oczywiście, z pozorami zupełnej słuszności, kwestjonuje się wiarygodność sprawozdania odsuwając także uwagę czytelników od samej treści rzeczy, sprawami formalnej natury.

Atoli „wyjaśnienie“ nie trafiło na nieostrożnego przeciwnika — i dlatego musiało wywołać skutek wręcz przeciwny dla dyrekcji, nakładając na nas moralny obowiązek jeszcze dokładniejszego omówienia sprawy.

Zaznaczamy tedy dla usunięcia wszelkich nieporozumień, że obecnej dyrekcji nie czynimy żadnych zarzutów, bo sędziami jej są członkowie towarzystwa a nie redakcja *Głosu Narodu.* Stopień winy czy zaniedbania obecnej dyrekcji, to kwestja zupełnie inna, dla nas uboczna, bo nie małych powodów szukamy, ale dążymy do zbadania głównej złego przyczyny, która z konieczności musiała wywołać cały szereg innych analogicznych skutków.

Nie wolno nam również nikogo pomawiać o złą wiarę, dopóki ta zła wiara nie jest udowodnioną i dlatego tylko przeoczeniu przypisujemy fakt, że p. dyrektor-referent w swojem wyjaśnieniu, mimo, że oświadczył, iż samą słusznością pragnie się powodować — nie powiedział otwarcie, że nie sam Czesław Kieszkowski, ale wszyscy trzej spólnicy wyrządzili gwarectwu olbrzymią szkodę majątkową. Pan Klobassa tedy tajemniczą kopertą pokrywał nie szkodę przez samego p. Kieszkowskiego gwarectwu wyrządzoną, ale szkodę wyrządzoną temuż gwarectwu przez założycieli spółki naftowej „Potok“.

Fakt wyrządzenia szkody stwierdził na jednem z poprzednich zgromadzeń sam dzisiejszy prezes gwarectwa, wówczas komisarz kontrolujący p. Stryjeński, który oświadczył, że trzej spólnicy, pp.: Klobassa, Kieszkowski i Scipio del Campo, wcale nie złożyli kapitału zakładowego po 100.000 koron, do czego kontraktem spółki się zobowiązali. Kwestja ta ma ogromne znaczenie, gdy się zważy, że akcjonarjusze nabywający akcje, powodowali się niezawodnie jako jednym z głównych motywów, tem przekonaniem, że ta spółka naftowa ma przyszłość, że stanie się rzeczywistością, skoro rozpoczyna ze znacznym zakładowym kapitałem.

Dla uzasadnienia tego naszego zapatrywania, przypominamy odezwę wydaną w swoim czasie przez założycieli spółki „Potok“. W odezwie tej powiedziano, że zadaniem spółki jest podnieść przemysł naftowy galicyjski, tak bardzo zdyskredytowany przez ludzi nieuczciwych, którzy na łatwowierności polskiej robili interesy, dopuszczając się najbardziej oszukańczych spekulacyj.

Na odwrotnej stronie listów udziałowych spółki „Potok“ wydrukowano jako wyciąg z kontraktu spółki ustęp o złożeniu przez trzech spólników kapitału zakładowego po 100.000 koron — co z prawdą zgodne nie było — zatem miało wszelkie znamiona wprowadzenia w błąd nabywców listów udziałowych. W kontrakcie spółki umieszczono ustęp (§ 12): „Żaden, ze spólników nie jest obowiązany do dalszych dopłat ponad kwotę swego udziału“.

Tymczasem gwarectwo „Kraków“ nałożyło statutem obowiązek ewentualnych dopłat na gwarków. Jeżeli nam ktoś powie, że stało się to na podstawie Walnego zgromadzenia, to my powinniśmy sobie zauważyć, że wobec słowa: „żaden ze spólników“ i wobec przepisów kodeksu cywilnego, Walne zgromadzenie gwarectwa nie miało kompetencji do powzięcia takiej uchwały co do spółki, chybaby na tem Walnem zgromadzeniu wszyscy członkowie spółki „Potok“ akt ten jako z ich wolą zgodny uznali.

W każdym razie należało członkom dać wolność do pewnego terminu do wystąpienia ze spółki i występującym na ich żądanie zrealizować listy udziałowe.

W § 14 b. kontraktu spółki powiedziano, że spólnik, który popadł w konkurs ma być wykluczony. Jakże więc stać się mogło, że Kieszkowski dotychczas jeszcze nie został z towarzystwa wykluczony, a konkursowa jego masa pobiera procenty brutto z kopalni?

Twierdzimy, że wypłacenie dywidendy (wypłacono dwa razy) odbyło się pierwszy raz na zasadzie fikcyjnej gdyż ówczesne dochody gwarectwa nie pozwalały na wypłacenie 8% dywidendy. Był to tylko manewr p. Kieszkowskiego dla zrobienia popularności spółce. Twierdzimy dalej, że wypłacenie drugiej dywidendy było stanowczem wprowadzeniem w błąd udziałowców, nastąpiło bowiem wtedy, gdy spółka nie miała już żadnych dochodów, tylko przeciwnie olbrzymie długi.

Czy o tem wszystkiem dzisiejsi następcy „spółki“ wiedzieli, twierdzić nie możemy, czy mogli wiedzieć rzecz inna i inne pytanie, którego rozwiązanie należy przedewszystkiem do interesowanych i poszkodowanych gwarków.

Przed sąd opinji i społeczeństwa powołać, a nie pokrywać sprawców czynów złych, jest, naszem zdaniem, obowiązkiem każdego obywatela kraju i dlatego jesteśmy pewni, że dzisiejsza dyrekcja gwarectwa w głębi duszy przyklaśnie naszym artykułom, jako dążącym do rozjaśnienia mroku, wykrycia prawdy. Sądzimy, że gdyby były zaniedbania, czy przeoczenia ze strony dzisiejszej dyrekcji, lepiej byłoby dla Towarzystwa, dla idei poczucia słuszności, gdyby dyrekcja przyznała otwarcie swą winę, czy nieoględność, i zamiast majoryzować małych udziałowców z piedestału swej statutem gwarectwa owarowanej nietykalności, gdyby podała ręce współtowarzyszom niedoli do wygrzebania się z biedy.

A posępnem złem całego dramatu „na akcje“ jest owe klasyczne „bordereau“, drugi kontrakt zawarty między trzema założycielami spółki „Potok“, zawarty tylko dla nich samych obok kontraktu spółki zawartego dla ogółu.

To „bordereau“, które było w papierach Kieszkowskiego, po jego ucieczce, które dziś znajduje się w „przepaści łonie“, bo zostało zniszczone, było tedy umową między trzema spólnikami-założycielami, mocą której kontrahenci obok szerokiej spółki zawierali spółkę ze sobą samymi. — Ja dam tereny naftowe, zobowiązywał się jeden, (te same które później sprzedano spółce za sumy przewyższające w trójnasób wartość tych terenów), ja dam pomysł i robotę, oświadczał drugi (to Kieszkowski), trzeci dawał powagę nazwiska, wpływy i t. d. Wypuszczamy udziały, a tem co wpłynie „od publiczności“ podzielimy się „do równego“.

Klasyczny ten akt sporządzony był notarjalnie, widziało go na własne oczy kilka wybitnych osobistości w Krakowie a jeden z najpierwszych adwokatów w kraju, oświadczył piszącemu te słowa, że ma nawet treść owego sławnego bordereau dokładnie wynotowaną!

W którym tomie ustaw austrjackich należałoby do tego faktu szukać komentarza, jaka władza państwowa byłaby powołana do należytego kwalifikowania wartości moralnej tego dokumen-

tu — niech sobie każdy czytelnik w duszy dośpiewa.

Że odbywałoby się wszystko według ustnej procedury, to nie ulega wątpliwości!

Jakie szanse i widoki mogli wobec tego mieć udziałowcy spółki „Potok", jest jasne. W każdym razie mieli pełne, nieograniczone prawo nabywania udziałów, płacenia za nie gotówką i utwierdzania swych nadziei codziennem odczytywaniem odezwy, zapowiadającej ochronę przemysłu naftowego przed *gründerką* zagranicznych spekulantów!!

Sprawa spółki naftowej „Potok", dziś gwarectwa naftowego „Kraków", znajduje się w stadjum przesilenia. Mimo, że statut gwarectwa znacznym kosztem, a więc zapewne i mozołem został wypracowany, nie mają mniejsi udziałowcy należytej ochrony przed majoryzowaniem ich przez „grube ryby", posiadające wielkie sumy w udziałach, które to „grube ryby" zbiegiem okoliczności stanowią w gwarectwie dyrekcję i jej orszak. Finansowa bezsilność małych gwarków, choć liczebnie kilkakrotnie liczniejszych od „grubych ryb", winna otworzyć oczy i dodać bodźca małym gwarkom do skupienia się, porozumienia i solidarnego podjęcia akcji w celu... no, chyba wycofania swoich pieniędzy z przedsiębiorstwa, o ile nie uzyskają zmiany statutu, któryby im zapewnił ochronę ich praw!

Uwagi o kwestji ludowej.

I. Kto trzeźwo śledzi objawy życia naszego społeczeństwa, musi nabrać przekonania, iż społeczeństwo to, jako całość wzięte, wcale nie pocieszający przedstawia widok. Społeczeństwo nasze, obowiązane do pracy nad podniesieniem się ze stanowiska zależności uwłaczającego godności narodowej i wielkim tradycjom, obowiązane tem samem dążyć do wewnętrznej konsolidacji pojęć o wzajemnych obowiązkach członków jednego organizmu i do gromadzenia materjalnych sił, celem wzmożenia odporności, rozpada się na coraz więcej grup, zajmujących wobec siebie nieprzyjazne stanowisko. O ujednostajnieniu pojęć, o świadomem dążeniu do osiągnięcia celów ogólnej doniosłości, czyto w etycznym, czyto realnym kierunku, w naszem społeczeństwie mowy nie ma.

Wszędzie widzimy walkę klasową, wszędzie panuje z jednej strony chęć zatrzymania dotychczasowego uprzywilejowanego stanowiska z jednej, a dążenie do wyswobodzenia się z pod tej supremacji, po przeciwnej stronie. Zużywanie się podobne sił naszego społeczeństwa w walce wewnętrznej, musi jak najzgubniej oddziałać na naszą siłę odporną, wobec żywiołów obcych, wobec których jest naszym obowiązkiem stać na straży naszej narodowej odrębności.

Dziwnem zaiste musi się wydawać, iż ludzie stawiający się na straży naszego narodowego dobytku, w przeważnej mierze, zamiast dążyć do złagodzenia wewnętrznego rozstroju, przypisują sobie jedynie monopol stanowienia o kierunku, w jakim duch ludu rozwijać się powinien, bez liczenia się z tegoż ludu indywidualnemi skłonnościami.

Duch ludu, będąc tylko cechą znamienną pewnego okresu czasu, pod pewne stałe normy podciągnąć się nie da; postępuje bowiem bezustannie w miarę rozwijania się władz umysłowych i zdolności tychże do samoistnego myślenia u szerokich warstw społecznych. Główną przeto przyczyną obecnego rozstroju w naszem zbiorowem społeczeństwie, jest właśnie okoliczność, iż z tą dziejową prawdą, sfery rządzące, względnie decydujące, liczyć się nie chcą. Większość inteligentna u nas woli się łudzić, iż przeobrażenie, jakiemu uległy pojęcia ludu, są jedynie sztucznie wywołanym objawem przez radykalnych agitatorów, i że wystarczy tylko dalszą działalność tychże sparaliżować, aby zapanowały dawne stosunki. Jak mylnem jest to przypuszczenie, podyktowane jedynie apatją i brakiem ożywczej inicjatywy, u rządzącej części społeczeństwa, łatwo wywnioskować, jeżeli tylko zastanowimy się nad przebiegiem procesu wytwarzania się nowych pojęć w społeczeństwie.

Jakkolwiek zaprzeczyć się nie da, iż zmiany pojęć o ukształtowaniu się stosunków społecznych u mas powodują zwykle jednostki, stojące nietylko inteligencją, ale i społecznie znacznie wyżej ponad przeciętny poziom — to z drugiej strony musimy przyznać, iż tylko takie ideje z zewnątrz u ogółu się przyjmują, które w rzeczywistości są tylko sformułowaniem tendencyj utajonych wśród ludu; tylko że lud ten na zdefinjowanie ich zdobyć się samoistnie nie był w stanie, z powodu słabo rozwiniętej inteligencji, albo i braku wykształcenia politycznego. Temu też należy przypisać, iż o ile jakaś idea bardziej odpowiada życzeniom warstw, stojących na niższem stopniu oświaty, o tyle wzrasta popularność głosiciela tych idei, gdyż człowiek ten ułatwia masom nadawanie wyrazu ich myślom.

Jednostkom takim, pomimo to, nie należy przypisywać autorstwa tych idei, w ścisłem tego słowa znaczeniu, idea bowiem nie była ich wyłączną duchową własnością, oni stworzyli jedynie tej idei definicje.

Popularność jednostek ułatwiających ludowi myślenie, nadających konkretne formy bezwiednie odczuwanym dążnościom do podniesienia się z dotychczasowej zależności, stawiających tem samem, choćby i w odległej perspektywie, nadzieję samoistności, jest tak łatwa do zrozumienia, nadto na tak realnych jest zbudowana podstawach, iż wszelka walka z tą popularnością środkami represyjnemi, musi pozostać bezowocna.

Występowanie przeciw podobnym jednostkom z surową siłą, jedynie dlatego, iż się ma władzę, chybia zupełnie celu, gdyż tem samem podnosi się je w oczach adherentów do rzędu bohaterów, otaczając je nimbem męczeństwa. Społeczeństwu zaś wyrządza się największą krzywdę, popycha się bowiem te jednostki do nienawidzenia wszystkiego, co silniejsze, wywołuje się chęć zemsty za doznane prześladowania, która to chęć w dalszym ciągu udziela się i otoczeniu i prowadzi do tem groźniejszego roznamiętnienia. Wypada pamiętać, że te jednostki już tem samem, iż odważyły się wystąpić przeciw konwencjonalnym formom „wzajemnej adoracji", dały jasny dowód nietylko swej samodzielności, ale i siły woli i że przy pierwszej sposobności będą się starały wyzyskać do celów agitacyjnych swe prześladowanie, choćby nawet zasłużone.

Ściganie popularnych jednostek za propagandę społeczną, choćby nawet na podstawie obowiązujących ustaw było uzasadnionem, powinno być zaniechane, gdy przypuszczać należy, iż ubocznie wywoła się przez to rozgoryczenie u ludu, a tem samem powiększy się istniejący przedział klasowy — a nie ma się równocześnie zamiaru przez odpowiednie reformy usunąć właściwe powody niezadowolenia.

Jeżeli obecnie rządzące sfery słusznie uważają popularność pewnych jednostek za szkodliwą dla normalnego postępu, powinno się walkę z niemi prowadzić na gruncie ich działalności, starając się w pierwszym rzędzie pozbawić ją popularności, przez co stałyby się zupełnie nieszkodliwymi dla społeczeństwa manjakami. Nie ulega wątpliwości, iż podobne zwycięstwo dałoby się odnieść tylko kosztem atrybucyj klasowych, równałoby się dobrowolnemu zrzeczeniu się pewnych korzyści, połączonych z zajmowaniem dotychczasowego stanowiska.

Dla tego też, nie łudząc się możemy, przyznać, iż społeczeństwo nasze nie stoi tak wysoko, aby było zdolne do poświęceń w tym kierunku; tem samem walka klasowa jest nieunikniomem złem naszego ustroju. Przewidzieć łatwo, iż musi przyjść chwila, kiedy klasy umysłowo i ekonomicznie silniejsze, będą musiały ustąpić naporowi mas.

Wiedząc, iż walka zażegnać się nie da, powinny te czynniki, które na podstawie swego cywilizacyjnego znaczenia stoją ponad walką stronnictw, dołożyć wszelkich starań, aby społeczeństwo w walce tej nie zwyrodniało moralnie. Czynnikami temi są: sądownictwo i szkolnictwo. Ich to obecnie moralnym obowiązkiem jest starać się, by wszelkie warstwy społeczeństwa uważały je za życzliwych — jakkolwiek

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

182) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Dosyć jednemu i drugiemu z braci szlachty o tem napomknąć, — kończył Matuszewicz — a rozniesie się piorunem po całej Rzeczypospolitej i sroga stąd powstanie zawierucha, która nie tylko zamysły króla jegomości zwichnie, ale tronu go pozbawić może...

— I słusznieby się stało.... — mruknął krajczyc.

— Słusznie czy niesłusznie, nad tem deliberować nie pora — przerwał starościc. — Myślmy, gdzie się ma teraz cześnikowicz podziać, gdzie ukryć. — To wam jeszcze powiem, — że wolności odzyskanie zawdzięczacie cześnikowej Bielińskiej. — Ona to spenetrowała gdzie was (a właściwie gdzie cześnikowicza, bo o kapitana jej nie chodziło...) schowano i zaufanemu swemu rotmistrzowi Pękalskiemu, któren setny jest szlachcic i w fortelach śmiałych nieporównany, poleciła was z owej iście egipskiej niewoli wybawić...

— Zakarbowałem sobie nazwisko tego sprawiedliwie godnego pana brata w pamięci i do ostatniego tchnienia wdzięcznym mu będę — zauważył Maflar.

— Otóż cześnikowa całą kabałę przeciwko królowi ułożywszy — prowadził Matuszewicz — wiedząc, żem twoim, panie Józefie, szczerym druhem jest, do pomocy mnie wezwała, chociażem już się około tego spólnie z Bordoni kręcił. Mimochodem rzekę, iż Włoszka sprzyja waści kaducznie. Oczy jej się świecą, cała w płomieniach staje, gdy o tobie słyszy...

— Zaniechaj, panie Marcinie, takich krotochwil — przerwał cześnikowicz — szpilki w nich czuć chociaż z pozoru niewinne.

— Jakie krotochwile. Prawda to, która waści powinna gładzić niby aksamit. Wracając do cześnikowej, mówi do mnie: „Ratuj waszmość towarzysza od zguby, jeżeli się zaś z klatki szczęśliwie wydostanie, niech od dworu jak najdalej stroni, bo gdyby został schwytany powtórnie, zginąłby z wszelką pewnością". — Dodała nawet, żebyś się waść nie starał jej za sukurs dziękować, co za całkiem sprawiedliwe uważam. — Tedy skoro nam się fortel udał. — kalkuluj waść, w jaką dziurę wleziesz, żeby cię król, — a raczej jego Argusowie nie wypatrzyli?

— Wyjechać ze stolicy do kata, jedyna rada! — podszepnął Maflar.

— Ja tak samo suponuję... — dodał krajczyc.

Uśmiechnął się Matuszewicz.

— Rada dobra, ale jej cześnikowicz nie posłucha — rzekł. — Dopóki podstolanka tu, i on się stąd nie ruszy. Wszak zgadłem?

Maflar zżymnął się i przeciwko płci białogłowskiej urągać począł, — ale starościc przerwał mu:

— Nie trać słów na próżno, kapitanie. Jużcić tak świat od początku stworzenia urządzony, że gładkie liczka dla rodzaju męskiego takim lepem są, iż lgniemy do nich niby muchy do miodu, chociaż często przez to srogie udręczenia przechodzić wypada. Zwłaszcza jeżeli ów lep do serca się dostanie, wonczas bywaj zdrów holenderski śledzin: człowiek rozum traci a od swego bożyszcza odczepić się nie może. Koniec końcem, jeżeli waść, panie Józefie, zamierzasz czas niejaki w stolicy pozostawać, na ostrożności się miej. Niechybnie szukać cię będą, a taki, na ten przykład Brühl, któremu król jegomość sprawy tego rodzaju powierza, ma wyżli nos i ręce długie.

— Postaram się, żeby mnie ani zwęszył, ani schwytał.

— Pamiętaj waszmość. Król jegomość lada dzień ma do Drezna wyruszyć, wtedy bezpieczniejszym będziesz, ale dopóki jest tutaj i wynurzenia swoje w pamięci ma, bacznie się na wszystkie strony obzieraj...

W tej chwili w niedalekiej odległości dały się słyszeć kroki wraz z tem zabrzmiał głos trochę szyderczy:

— Ktoż tak późno promenady używa? Wolno wiedzieć?

— Dlaboga to marszałkowscy! — szepnął Matuszewicz — czy ich szatan zsyła...

— Zatrzymajcie się waszmość panowie, prosimy bardzo — powtórzył ten sam głos co wprzódy. — Może wam o kwaterę idzie? Chętnie służyć będziemy, chociażeście ją za niedogodną osądzili...

— Ależ to was chyba szukają — rzecze Targalski. — Uciekajcie co żywo, ja ich tu będę się starał krzyżową sztuką zatrzymać.

Wydobył szablę i zaczął się z napastnikami po swojemu przekomarzać, korzystając zaś z tego Maflar ze Zbijewskim i Matuszewiczem pomknęli w stronę przeciwną. Zaledwie jednak kilkadziesiąt kroków ubiegli, wpadli na inną gromadkę marszałkowskich. Snać wcześnie ich ucieczkę spostrzeżono i natychmiast zarządzono pościg.

Wzięci we dwa ognie, znaleźli się w położeniu krytycznem. Naraz Matuszewicz wskazując mur, po za którym znajdował się ogród jakiś, rzekł półgłosem:

— Tędy, mości panowie... Ano! jednym zamachem...

Zanim się marszałkowscy opamiętać zdążyli, już zbiegowie szczęśliwie do ogrodu się dostali. Matuszewicz odetchnął głęboko, jakby po zrzuceniu z piersi wielkiego ciężaru.

— Może też nie spostrzegli, gdzieśmy się schronili... — odezwał się ręce prostując. — W każdym razie zyskaliśmy na czasie, — a w takich wypadkach oka mgnienie o ocaleniu stanowi...

(Ciąg dalszy nastąpi).

neutralnych sprzymierzeńców. One to powinny obecnie przyczyniać się do wytworzenia się w społeczeństwie właściwych pojęć o godziwości i prawie i doniosłem znaczeniu wszelkich zdobyczy ducha ludzkiego w dziedzinie wiedzy i sztuk. Społeczeństwo, które posiada wyrobione poczucie godziwości, piękna i uznanie dla wiedzy, społeczeństwo, które wszystkie zdobycze cywilizacji uważa za wspólną własność, jest przynajmniej zabezpieczonem, iż w razie gwałtownego przeobrażenia się form władzy, namiętności polityczne nie wyrodzą się w wandalizm, święcący swój tryumf na gruzach cywilizacji.

Witold Kotkowski.

Sprawy sejmowe.

Organizacja kredytu dla włościan.

W Austrji dolnej podnoszono te same obawy, tem więcej uzasadnione, że w miasteczkach dolno-austrjackich istniejące Kasy oszczędności miejskie, zdobyły sobie zaufanie ludności wiejskiej i że kapitały, jakiemi ona dysponowała, złożone były w tych kasach a wogóle były nieznaczne.

W ciągu lat kilku (9) wytworzona organizacja kas Raiffeisena dysponowała w r. 1897 już 6,005.700 złr. z wkładek oszczędnościowych. Jak u nas się rzecz przedstawia pod tym względem, pouczyć może zestawienie podane w memorjale Zarządu Głównego Towarzystwa Kółek rolniczych, według którego suma wkładek oszczędności w 15 objętych zestawieniem kasach wynosi w r. 1897: 233.461 złr. a dodać tu możemy szczegół drobny wprawdzie, nie objęty powyższem zestawieniem, ale charakterystyczny, że założona w drugiej połowie roku 1896 kasa Raiffeisenowska w Dobrej, pow. Limanowskiego, gminie niezbyt zamożnej, miała po koniec roku 1896 wkładek oszczędności już na 1.408 złr. 71 cnt., które w ciągu roku 1897 wzrosły tak, że z dniem 31 grudnia 1897 wynosiły: 4.780 złr. 84 cnt. Kapitały więc są, drobne wprawdzie — jak wyżej wspomniano — ale są, a jeśli nie znajdą fruktyfikacji na miejscu w kasie, to pewno produktywniej użyte nie będą, jest więc wskazanem, zużytkować je w sprawie organizacji kredytu, choćby na razie jeszcze nie wystarczały. Nie brak też innych wskazowek, mimo braku dokładniejszej statystyki przedstawiającej pochodzenie wkładek oszczędnościowych w instytucjach je przyjmujących w naszym kraju, potwierdzających powyższe zapatrywanie. Np. suma wykazana w zamknięciu rachunkowem pocztowych Kas oszczędności wpłaconych do tych kas wkładek z Galicji w czasie od r. 1883 do 1897 wynosi: 22,783.529 złr., z których wyjęto w tym czasie: 17,967.650 złr., tak, że pozostała nadal ulokowana suma: 4,815.979 złr., do której od 1 stycznia b. r. wpłynęło dotąd od 231.928 osób: 2,913.016 złr. Czyż znaczna część tych oszczędności drobnych nie pochodzi od włościan, a dalej, czy w Kasach oszczędności prowincjonalnych, w Towarzystwach zaliczkowych, a nawet w lichwiarskich Credit- und- Spar-Vereinach, w miasteczkach naszych, mało leży chłopskich groszy, któreby dla właściciela i dla ludności wogóle korzystniej mogły być lokowane w kasach Raiffeisena? Zarzut więc powyższy nie powinien zbyt pesymistycznie usposabiać dla myśli organizacji kas Raiffeisenowskich a to tem więcej, że, jeśli rzeczywiście brak u nas kapitałów szczędzonych, to jedynem na ten stan rzeczy lekarstwem racjonalnem, jest zakładanie instytucyj budzących ducha oszczędności, propagujących tę cnotę, a nie odrzucanie ich i potępianie. Tu jeszcze zauważyć nam trzeba, o czem już powyżej pokrótce nadmieniono, że wszędzie, gdzie kasy systemu Raiffeisena tworzono, zachodził w początkach podobny, jak u nas dziś stan rzeczy, i że starano się zastąpić w kasach brak funduszu obrotowego, z wkładek pochodzącego, najpierw drogą pożyczyk, czerpanych pod mniej lub więcej korzystnemi warunkami, bądź to od ludzi prywatnych, bądź od instytucyj stojących po za organizacją Raiffeisenowską; że dalej, kiedy organizacja ta wzrosła w siły, zaradzała lokalnemu brakowi gotówki z wkładek przez utworzenie centralnego organu, pośredniczącego między lokalnemi kasami w ten sposób, że nadmiar gotówki w jednej kasie nagromadzony przenoszono i rozdzielano między kasy jej w dostatecznej mierze nie posiadające: że wreszcie, skoro użyteczność kas zyskała powszechne uznanie, zasilano kasy początkujące z funduszów publicznych pożyczkami, udzielanemi pod odpowiedniemi warunkami, i w ten sposób ułatwiano im spełnianie ich zadań na polu kredytowem, dopókiby zamożność ludności nie wzrosła w takim stopniu, iżby składane przez ludność wkładki dostatecznie je zaopatrywały w kapitały obrotowe. Tak postąpił Wydział krajowy dolno-austrjacki, otwierając specjalne źródła kredytu dla kas tych i zapewniając im zasiłki na koszty założenia, stając się dla nich organem centralnym, kasą centralną i organem nadzoru i kontroli. Podobnie postąpiono w Czechach i na Morawach, jak to wykazuje sprawozdanie delegata Wydziału krajowego.

Rozważenie tedy pytań powyższych wykazało, że stosunki kraju naszego nie są tego rodzaju, iżby wprowadzenie kas Raiffeisenowskich było tu niemożliwem lub niepożądanem i że „doświadczenia uzyskane" w owych dwu krajach, które Wys. Sejm zalecił Wydziałowi krajowemu do zbadania, mogą być u nas zastosowane. Wydział krajowy, uznając więc kasy Raiffeisena z powodów wyżej podanych za najodpowiedniejsze instytucje lokalne dla zaspokojenia potrzeb kredytowych, kredytu osobistego, nie długotrwałego, ludności rolniczej, musiał przystąpić do wypełnienia drugiego z rzędu polecenia zawartego w uchwale Sejmu z dnia 10 lutego 1898 roku., to jest do wypracowania statutu wzorowego dla tych stowarzyszeń, uznanych za najlepiej celowi odpowiadające.

Stosownie do powołanego polecenia wziął też Wydział krajowy, wypracowując powyższy statut, pod rozwagę kwestję, czy nie byłoby wskazanem odstąpić od przyjętej w systemie stowarzyszeń Raiffeisena zasady opierania tych stowarzyszoń na poręce nieograniczonej a zastąpić ją ograniczoną. Wydział krajowy oparł projekt statutu wzorowego na zasadzie poręki nieograniczonej. Już wyżej podaliśmy zasadnicze, teoretyczne, że tak powiemy, powody, które każą stowarzyszenie lokalne, mające służyć kredytowi rolniczemu, oprzeć na poręce nieograniczonej członków. Przypominamy więc tylko pokrótce, że powodem tego jest fakt, iż jest to związek niewielkiej liczby jednostek, których cały majątek stanowi nie kapitał lecz ziemia, ona więc musi być podstawą kredytu ich stowarzyszenia, skoro udziały ich pieniężne mogą być tylko bardzo nieznaczne i nie mogą tworzyć podstawy kredytowej dla instytucji, a gdy ustanowienie udziałów w ziemi, byłoby nader trudnem technicznie, więc nie ma innego wyjścia, jak przyjęcie dla takiego stowarzyszenia poręki nieograniczonej. Obaw, wyrażanych z powodu tej formy poręki dla stowarzyszenia, Wydział krajowy nie podziela.

Uznając porękę ograniczoną za lepszą i stosowniejszą dla Towarzystw zaliczkowych, dla assocjacji żywiołów ruchliwych i zmiennych, a więc dla stowarzyszeń mieszkańców miast, ludzi oddających się pracy na polu przemysłu, handlu, technicznych zawodów i wiedzy, stowarzyszeń obejmujących szerokie koła ludności i rozwijających działalność na rozległe terytorja — chroni ona bowiem w tych warunkach jednostkę od zbyt niebezpiecznej odpowiedzialności, nie widzi Wydział krajowy tego niebezpieczeństwa dla członków instytucji ściśle lokalnej, której okręg działania obejmować będzie jednę lub najwyżej kilka gmin, której członkowie są ludźmi osiadłymi, do roli przywiązanymi, dla utrzymania się przy niej przystępującymi do stowarzyszenia a znającymi dokładnie stosunki swe gospodarcze, nawzajem. Natomiast sądzi Wydział krajowy, że w ścisłości węzła wiążącego członków z stowarzyszeniem, ścisłości, której nieograniczona poręka jest najwyższym materjalnym wyrazem, leży podnieta — jak wyżej już zaznaczono — do tem większej dbałości o stowarzyszenie i jego prawidłową działalność, bodziec przezornego i oględnego udzielania kredytu, bodziec czuwania nad dłużnikiem co do sposobu użycia kredytu, rękojmia nieustannej kontroli zarządu i funduszów, czynnik ekonomicznie wychowawczy wdrażający do ścisłości, i punktualności w wypełnianiu zaciągniętych obowiązków, a zarazem czynnik wykluczający ryzykowność w innych stosunkach właściwą nieograniczonej poręce, zatem czynnik, wobec którego winny obawy wyrażane zwykle wobec tej formy stowarzyszeń ustąpić zupełnie.

Pogadanki naukowe.

Ślepota ludzi niešlepych.

Jednym z najbardziej potrzebnych zmysłów jest dla każdego żyjącego stworzenia zmysł wzroku, zapomocą którego może ono odczuwać wrażenie świata zewnętrznego, poruszać się swobodnie w przestrzeni a jeszcze większe znaczenie ma on dla człowieka i nic dziwnego, że utrata jego jest jednym z najstraszniejszych ciosów, jakie człowieka dotknąć mogą. Do odbierania wrażeń świetlnych służy oko, które odpowiednio do swych skomplikowanych czynności okazuje misterną a kunsztowną budowę, a jasną jest rzeczą, że mała nawet niedoskonałość w tej budowie odbija się zaraz niedoskonałością funkcji tegoż. Taką właśnie niedoskonałością funkcji oka jest ślepota barwna czyli daltonizm, zmiana opisana po raz pierwszy przez angielskiego fizyka Daltona który sam nią był dotknięty i na sobie samym ją obserwował. Wada ta może być albo nabyta skutkiem zmian chorobowych w nerwie wzrokowym, albo przedstawia wrodzoną wadę siatkówki i o tym drugim wypadku w niniejszej pogadance będzie mowa.

Najpierw zapytać się trzeba, co rozumiemy przez daltonizm. Najlepiej określa to pojęcie nazwa niemiecka „Farbenblindheit" to jest niezdolność odróżniania pewnych barw przy utrzymaniu poczucia dla innych, co wytwarza tak zwany daltonizm częściowy, najczęstszy; gdy zaś nie ma poczucia dla wszystkich barw powstaje daltonizm całkowity, który jest bardzo rzadki. Może być wreszcie i taki stan, gdzie samo poczucie pewnej barwy jest utrzymane, ale nie tak doskonałe jak w oku normalnem i wtedy mówimy tylko „o osłabionym czuciu barw". Aby zrozumieć przyczynę tej zmiany poznać trzeba sposób, w jaki wogóle wrażenia świetlne do oka dochodzą. Aparatem służącym do tego celu jest siatkówka wewnętrzna, błona oka będąca rozgałęzieniem nerwu wzrokowego, zapomocą którego wrażenia światła zewnętrznego dochodzą do mózgu a tem samem do świadomości człowieka, a to w ten sposób, iż w siatkówce następuje zamiana jednego rodzaju ruchu, jakim jest drganie fal eteru na pobudzenie nerwowe. Światło wywiera też i wpływ chemiczny na siatkówkę a mianowicie na znajdujące się w niej tak zwane „substancje wzrokowe" przedewszystkiem na „czerwień wzrokową" o czem świadczy jej bledniecie przy dłuższym patrzeniu a odnawianie się, jeżeli oko znajduje się w stanie spoczynku w ciemności. Na tym wpływie bądź to fizycznym bądź chemicznym promieni świetlnych na siatkówkę, opierają się dwie teorje tłumaczące daltonizm to jest fizyczna Younga-Helmholtza i chemiczna Heringa.

Teorja Younga-Helmholtza przyjmuje trzy zasadnicze wrażenia barwne dla trzech barw zasadniczych: czerwonej, zielonej, fjoletowej. Wrażenie innych barw powstaje przez zmieszanie barw zasadniczych w różnym stosunku. Otóż daltonizm częściowy według tej teorji polega na tem, iż u danego osobnika brakuje poczucia dla jednej z tych zasadniczych barw, a jego wrażenia barwne składają się tylko z dwóch innych barw zasadniczych i teraz zależnie od tego, której z tych barw nie ma, mówimy o daltonizmie czerwonym, zielonym, fjoletowym. Jak teraz objawia się daltonizm w praktyce? Czy człowiek nim dotknięty nie może w ogóle rozpoznawać barwy np. czerwonej, czy przedmiotów czerwonych nie widzi wcale lub czy je widzi bezbarwne? Tak się nie dzieje, owszem on te barwy widzi i rozpoznaje, tylko wrażenie przy oglądaniu barwy czerwonej jest zbliżone do wrażenia wywołanego barwą zieloną. Dzieje się to w ten sposób, że odpowiednio do trzech zasadniczych barw istnieją w siatkówce trzy rodzaje włókien nerwowych, w których każde ulega pobudzeniu przez wszystkie trzy rodzaje światła barwnego tylko w niejednaki sposób.

Jedne włókna doznają najsilniejszego pobudzenia przez promienie czerwone, mniejszego przez zielone, a najsłabszego przez fioletowe. Drugi rodzaj włókien jest czuły głównie na barwę zieloną, mało na czerwoną i fiołkową. W podobny sposób zachowuje się rodzaj trzeci i dzięki temu człowiek normalny przy działaniu światła czerwonego ma wrażenie barwy czerwonej, zielonego zielonej, fiołkowego fiołkowej. Daltonista różni się tem, że n. p. nie posiada włókien czułych n. p. na barwę czerwoną i przy zadziałaniu na jego siatkówkę promieni czerwonych, ulegają pobudzeniu tylko włókna „zielone" i on ma wrażenie barwy zielonej, jeżeli zadziałają promienie zielone, powstaje wrażenie również tej barwy, ale różni się ono od poprzedniego wyższym stopniem jasności, bo teraz zostały zadrażnione wprost włókna „zielone" czyli on ma wrażenia jednakie, ale nie równe, a ponieważ wadą tą jest dotknięty od urodzenia, więc od otaczających ludzi ma sposobność dowiedzieć się, iż jego słabszym wrażeniom zielonym odpowiada w rzeczywistości barwa czerwona a silniejszym zielona. To nam tłómaczy dlaczego daltonista odróżni czerwony owoc wiśni od zielonych liści, jak również i to, iż człowiek taki długi czas nieraz całe życie nie wie nic o swojej wadzie, a nieraz nawet oddaje się zajęciu wymagającemu delikatnego poczucia barw n. p. malarstwu, a odkryć taką wadę możemy dopiero wtedy, gdy przez zaciemnianie zmniejszymy różnicę oświetlenia dwóch różnych barw, to wówczas daltonista pozbawiony tej jedynej podstawy rozróżniania kolorów, popada w błąd i dwie różne barwy ze sobą miesza. Druga teorja Heringa przyjmuje za podstawę daltonizmu działanie chemiczne światła na siatkówkę i wychodzi z analizy wrażeń, jakie przy oglądaniu barw odbieramy. Największa ilość barw daje wrażenie mięszane n. p. mamy barwę żółtą wpadającą równocześnie w czerwoną, zieloną itp., a tylko cztery są barwy zasadnicze wywołujące jednolite wrażenie t. j. pierwotna zasadnicza barwa żółta, czysta czerwona, zielona i błękitna i one tworzą dwie pary: czerwona z zieloną — żółta z błękitną. Dwie barwy jednej pary wykluczają się wzajemnie czyli nigdy równocześnie w jednej barwie mięszanej się nie znajdują, np. spotykamy barwę błękitną wpadającą w zieloną lub czerwoną, ale nigdy w żółtą. Każda barwa może mieć różny stopień jasności i nasycenia a to dlatego, iż obok poczucia pewnej barwy wywołują w nas poczucie barwy białej i od wzajemnego stosunku tych dwóch wrażeń zależy stopień jasności i nasycenia barwy. Otóż wspomniane wyżej cztery barwy zasadnicze obok wrażeń białego, wywołują tylko jedno wrażenie barwne, barwy zaś mięszane dwa, a dzieje się to skutkiem ich działania chemicznego na „substancje wzrokowe" siatkówki, które ulegają albo rozkładowi (dissimilacji) albo się odnawiają (assimilują) i owe zmiany chemiczne są bodźcem dra-

żniącym zakończenia nerwowe. Takich substancji wzrokowych przyjmuje Hering trzy a mianowicie: czarno-białą, czerwono-zieloną i błękitno-żółtą. Wrażenie barwy białej powstaje po zadziałaniu światła na substancją czarno-białą, które powoduje jej dyssymilację, przy braku światła następuje asymilacja i mamy wrażenie barwy czarnej.

Podobnym zmianom ulegają i dwie inne substancje wzrokowe pod wpływem odpowiednich barw np. czysta barwa czerwona dyssymiluje substancję czerwono-zieloną, czysta zielona ją assymiluje i t. d. Jeżeli zaś padają na siatkówkę równocześnie promienie czysto czerwone i czysto zielone, to zależnie od przewagi jednych lub drugich następuje dyssymilacja lub assymilacja, a wrażenie będzie czerwone lub zielone (ale nigdy równocześnie jedno i drugie) obok odpowiedniego poczucia jasności, zależnego, jak wyżej wspomniano, od równoczesnego działania na istotę biało-czarną. Jeżeli zaś promienie czerwone i zielone działają z jednakiem natężeniem, a tem samem ich wpływ na odpowiednią substancję się równoważy, to on się wzajemnie zniesie, a pozostanie tylko działanie na istotę biało-czarną i da wrażenie barwy białej o pewnym mniejszym lub większym stopniu jasności. Gdy zaś brakuje jednej z tych barwnych substancji wzrokowych — mówi teorja Heringa — powstaje daltonizm częściowy, a całkowity wtedy, gdy jest tylko substancja biało-czarna, a dwóch innych brak. Wówczas wszystkie barwy działają tylko na nią i cały świat przedstawia się szaro. Brak substancji czerwono-zielonej da daltonizm czerwony (najczęstszy), błękitno-żółtej-niebieski.

W pierwszym przypadku częściowego daltonizmu czysta barwa czerwona i zielona działają tylko na substancję biało-czarną, obie przedstawiają się szaro i dlatego łatwo mogą być ze sobą pomięszane, barwy zaś mięszane (złożone z różnych odcieni) ulegają zmianie barwy, bo tylko jedno działanie barwne do skutku dochodzi.

Daltonizm jest wadą dosyć rozpowszechnioną między ludźmi, bo obejmuje około 3—4% ludności i to przeważnie mężczyzn, podczas gdy u kobiet, które od młodości więcej mają do czynienia z kolorami, zdarza się rzadko, gdyż u nich poczucie barw ulega pewnego rodzaju wykształceniu i wydoskonaleniu. Od daltonizmu rzeczywistego należy odróżnić niedoskonałe poczucie barwne nie polegające na żadnej wrodzonej wadzie oka, tylko na tem, że u ludzi, którzy odbierają mało wrażeń barwnych, poczucie to, nie ma sposobności się rozwinąć i wykształcić, a przeciwnie, czem częściej ktoś musi odróżniać barwy od siebie, do tem większej dochodzi w tym kierunku doskonałości. O tem bowiem wszyscy wiedzą, że malarz umie odróżnić dwie barwy bardzo zbliżone do siebie, które przeciętnemu człowiekowi przedstawiają się zupełnie jednakiemi, a i to jest rzeczą znaną, że mężczyzna nie potrafi rozróżniać tylu odcieni barwnych, co kobieta, ale bądź co bądź człowiek normalny odróżni przecież tak odmienne barwy jak czerwona i zielona, czego daltonista we wspomnianych wyżej warunkach (przy zmniejszeniu ich oświetlenia) nie jest w stanie uczynić.

Wykryć można daltonizm w prosty sposób, jeżeli się pokazuje takiemu człowiekowi przedmioty barwne np. różnokolorowe włóczki, ale nie możemy pytać go wprost o ich barwę, bo w tym razie daltonista da odpowiedź dobrą, podczas gdy nie biegły w rozróżnianiu kolorów łatwo pomylić się może, nie będąc daltonistą, więc możemy kazać tylko ułożyć obok siebie włóczki o kolorach najbardziej zbliżonych, wtedy daltonista popada w błąd, ułoży barwy odmienne i w ten sposób wykryjemy nie tylko istnienie daltonizmu, ale i jego rodzaj; najłatwiej zaś uda nam się tego dokonać za pomocą wzorów sporządzonych przez malarza daltonistę, który dwie barwy tak długo zaciemnia, aż się mu przedstawiają jednakiemi, chociaż w rzeczywistości niemi nie są.

Co się tyczy znaczenia tej wady dla człowieka, to jest ona względnie obojętna i tylko robi go mniej zdatnym do zawodów wymagających dokładnej znajomości barw, jak: farbiarstwa, malarstwa i t. p. i dla tych też względów zaprowadzono w niektórych państwach badanie lekarskie ze względu na daltonizm ludzi wstępujących do służby kolejowej lub marynarki, ponieważ sygnały kolorowe czerwone i zielone używane na okrętach, kolejach są barwami, jakie daltoniści najczęściej ze sobą mięszają.

ZE ŚWIATA.

Berlin 1 stycznia.

[List oryginalny „Głosu Narodu“].

Niemiec o Koźmianie. — Podarunek sułtana. — Zaklinanie ognia przez Fakirów. — Z teatrów — nowina o „Halce“ Moniuszki.

Das Kleine Journal z 31 grudnia podaje w wstępnym artykule zatytułowanym: „Ein Pole über Bismark“, ocenę studjum Koźmiana o zmarłym ekskanclerzu. Oczywiście autorowi niemieckiej krytyki nie podoba się stanowisko, jakie wobec tej kwestji zajął nasz pisarz.

Odmawia on panu Koźmianowi, którego zresztą tytułuje słynnym polskim historykiem i naczelnym redaktorem *Czasu*, zdrowego a nie przyciemnionego pod działaniem wpływów narodowych poglądu na rzecz. Co więcej, zarzuca mu najskrajniejszą partyjność, a nawet brak koniecznej miary w doborze słów w miejscach drastyczniejszych. Na odparcie jednak wywodów pana Koźmiana, który świetnie a dosadnie charakteryzuje wszystkie słabe strony natury żelaznego kanclerza i w konkluzji dowodzi jak wyraźnie na nim właśnie zauważyć się daje owo wielkie poniżenie natury ludzkiej, która nie umie na wzór prawdziwie genjalnych i bohaterskich umysłów stawić czoła przeciwnościom losu, skoro te przychodzą obalić mocarza, co zbyt wysoko wyrósł ponad tłumy, — niemiecki krytyk nie może znaleść, już nie mówię dowodu, ale nawet słów rozumnej obrony. Artykuł wogóle bardzo blady kończy się na odwołaniu się autora w kilku czczych frazesach do uczuć patrjotycznych prawych synów niemieckiego „Vaterlandu“, którym zdaniem autora zmarły kanclerz winien zawsze i nadal świecić przykładem najlepszego patrjoty i najgenjalniejszego męża stanu, jakiego wydało XIX stulecie.

Liczne objawy sympatji, jakimi sułtan turecki manifestuje przyjaźń swoją do cesarza Wilhelma, nie ustają jeszcze do tej pory. Oto przed kilku dniami zjawił się w pałacu dworskim w Poczdamie, gdzie obecnie bawi rodzina monarsza, Salib-Bej, nadporucznik armji padyszacha, przywożąc z dalekiego Wschodu bogate upominki dla cesarzowej i młodziutkiej księżniczki Wiktorji Ludwiki.

Cesarzowa otrzymała prześlicznego pełnej krwi arabskiego ogiera, pochodzącego ze stajni samego sułtana, księżniczka zaś dwa arabskie kucyki z uprzężą bogato złotem ozdobioną i maleńki faetonik spacerowy, wykonany w warsztatach dworskich w Konstantynopolu. Podarunki te sprawiły niemałą radość w poczdamskim pałacu, zwłaszcza pośród dziatwy. Cesarz Wilhelm gorąco dziękował wysłannikowi sułtana za tę uprzejmą pamięć jego władcy.

Korespondent *Köln. Volks. Ztg* z Indji wschodnich opowiada o ciekawem „widowisku“, którego był świadkiem w Benares na początku listopada. Pani Besant, przywódczyni teozoficznej sekty w Indjach miała odczyt w willi maharadży; następnie fakir indyjski zaklinał ogień i odejmował mu moc niszczącą. Zapowiedź tego widowiska ściągnęła tłumy ciekawych. Do rowu, głębokości 5 stóp, fakir wrzucał porąbane drzewo tamaryszku. Drzewo płonęło; ogień wciąż podsycany buchał płomieniem; rów zapełnił się szczelnie węglami. Na znak dany przez fakira, wystąpił zastęp Coorgsów (mieszkańców prowincji Coorg, na południowo-zachodniem wybrzeżu Indji); kobiety niosły w ręku lub na głowie *chiragsy* (lampki gliniane); mężczyźni zbrojni w miecze puszczali się w pląsy wśród śpiewów i wrzasków całej gromady; inni tłukli orzechy kokosowe i zawodzili modły. Robiło to wrażenie zgrai szaleńców.

Na dany sygnał, wszyscy umilkli i stanęli, jak wryci. Fakir, głosem potężnym, oznajmił, że ogień już zaklęty i że kto chce, może po nim chodzić bez szwanku. Początkowo nikt się nie odważył; wreszcie wystąpił jeden i rzeczywiście przeszedł wśród płomie-

---

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

22 **ROMANS SENSACYJNY.**

(Ciąg dalszy)

Czy pani nigdy nie słyszała — ciągnęła dalej panna Garth — że dziewczęta tak często najniegodniejszych nicponiów biorą sobie za mężów?

— Masz pani słuszność, o tem nie myślałam. Ale to bardzo nieprawdopodobne, czyż nie tak?

— Ślicznie mi nieprawdopodobne, jeśli się codziennie zdarza! — odparła panna Garth z grymasem. — Wiedz pani o tem, że Magdalena z powodu tej głupiej komedji weszła z Franciszkiem na tę drogę, którą już wiele przedtem młodych dziewcząt kroczyło. Jest on jej całkiem niegodnym, w najczęstszych wypadkach wprost jej kontrastem, i właśnie dlatego się w nim zakochała. Nie należy ona do tych wzorowych kobiet, co to dadzą się przez mężczyzn potulnie kierować, jej ideałem jest, choć sobie sama dobrze sprawy z tego nie zdaje, mężczyzna, którego może trzymać pod pantoflem. Tyle przynajmniej dobrego, że dość jest tego rodzaju mężczyzn na świecie, którzy lepsi są niż Franciszek. Szczęście, że sobie odjeżdża dość wcześnie, aby nie być powodem poważniejszego zaniepokojenia.

— Biedny Franciszek — zauważyła pani Vanstone. — Znamy go tak dobrze od małego dziecka, kiedy Magdalena jeszcze w krótkich spódniczkach chodziła. Nie trzeba go opuszczać, może teraz weźmie się do rzeczy i będzie z niego człowiek.

— Panna Garth spojrzała na nią ze zdziwieniem.

— Przypuśćmy, że wyjdzie na człowieka, cóż wtedy? — zapytała.

Pani Vanstone obcięła nitkę od robótki, roześmiała się serdecznie i rzekła:

U nas jest stare przysłowie, które powiada, że nie trzeba kurcząt liczyć, nim się wylęgną. Poczekajmy więc jeszcze chwilę, kochana przyjaciółko, aż swoje policzymy.

Odpowiedź ta zamknęła usta pannie Garth, mimo, iż ciężko jej było milczeć, wbrew najgłębszemu przekonaniu. Zajęta swoją robótką, zagłębiła się w myślach.

Zachowanie się pani Vanstone było niezaprzeczenie bardzo dziwne. Po jednej stronie dziewczyna pełna osobistego wdzięku, ze znacznym majątkiem, na takiem społecznem stanowisku, że mogła być pożądaną dla najlepszego gentlemana z sąsiedztwa — po drugiej stronie biedny, młody zjadacz czasu, który jedno zajęcie porzucił, drugie zaś w najlepszym razie otwierało mu po wielu latach drogę do pojęcia w małżeństwo tego rodzaju kobietę, co Magdalena: a jednak matka jej zapatrywała się na to małżeństwo całkiem przychylnie. Było to coś tak niezrozumiałego, jak owa cała, obecnie zapomniana, tajemnicza podróż do Londynu.

Wieczorem zjawił się Franciszek i z miną człowieka zrezygnowanego oświadczył, że ojciec nieodwołalnie postanowił, aby on jutro rano opuścił Combe-Rawen. Ta słodka, rezygnacyjna melancholja nadawała jego kobiecej piękności dziwnego uroku; jego łagodne brunatne oczy obejmowały tych, na których patrzał wyrazem takiej żałości, delikatne ręce zwisały z poręczy jego krzesła z taką gracją, że wyglądał, jak Apollo w rekonwalescencji. Nigdy może jeszcze w życiu nie odegrał z większem powodzeniem roli wyższej, społecznej istoty, która pozwala innym ubóstwiać tę jego wyższość.

Wieczór był cichy, spokojny. Pan Vanston i panna Garth bawili towarzystwo. Pani Vanstone, jak zwyczajnie milczała, Nora trzymała się uparcie na drugim planie, Magdalena była więcej milcząca niż kiedyindziej. Nie przeszkadzała przytem z uwagi swych myśli i od czasu do czasu rzucała strzeliste spojrzenia na Franciszka, tak jednak szybko i niepostrzeżenie, że nikt tego zauważyć nie mógł. Gdy powstał, aby odejść, gdy uczuł ciepły uścisk ręki Magdaleny i pukiel jej włosów, które mu przy tej sposobności do ręki wcisnęła, byłby z pewnością zdradził siebie i Magdalenę swojem zmieszaniem, gdyby go p. Vanstone mimowoli z kłopotu nie wybawił. Wyprowadził on żegnającego się, poklepał go po ramieniu i rzekł: — Niech cię Bóg prowadzi, Franciszku! szczęście cię oczekuje, tylko naprzód i korzystaj z niego!

— Dziękuję panu za jego życzliwość — odpowiedział Franciszek. — Z początku będę miał trudności, to prawda. Ale trzymam się tego, co mi pan zawsze mówił: że do mężczyzny należy trudności pokonywać i o nich nigdy nie mówić. Wszystkoby było dobrze, gdyby nie te liczby i rachunki, z któremi nieraz rady sobie dać nie mogę. Już ja tu panu doniosę, jak mi się powodzi. Bardzo panu jestem obowiązany i serdecznie żałuję, że mi się z tem inżynierstwem tak nie powiodło, a byłoby ono mi więcej przyniosło korzyści niż ten cały handel. Ale cóż na to poradzić? Jeszcze raz panu bardzo dziękuję. Żegnam pana.

W ten sposób rozstawał się z swoim dobroczyńcą, zawsze bezradny i elegancki młodzieniec, aby podążyć w nieznaną, handlowo-kupiecką przyszłość.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Minęło trzy miesiące. Od czasu do czasu pisywał Franciszek do p. Vanstona, narzekając na swój zawód. Nie mógł się nieraz zorjentować w całym lesie cyfr i rachunków i choć zbyt późno, nabrał stanowczo tego przekonania, że zajęcie inżynierskie daleko więcej było dlań stosowniejszem niż handel. Mimo jednak tego przekonania, mimo bólu głowy z powodu ustawicznego siedzenia na wysokim kupieckim stołku i zginania się nad księgami rachunkowemi, mimo złego powietrza i lichego wiktu restauracyjnego, mimo braku wprawy, prowadzenie się jego było porządne, pilność nieustająca i trwała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ni, które go nawet nie parzyły; za nim poszli inni; wszyscy — bez żadnej dla siebie szkody. Widząc to jeden z obecnych Europejczyków, zdjął buty i wstąpił na węgle rozżarzone — nie uczuł nawet gorąca.

Po godzinie fakir oświadczył, że ogień odzyskuje moc odjętą. Jakoż wrzucono kawał drzewa, który natychmiast spłonął. Poprzednio płomienie lizały tylko ludzi i przedmioty, nie pożerając ich wcale. Świadkami tego dziwnego widowiska, oprócz krajowców, byli Europejczycy, a między innymi — porucznik Olcott, hrabina Wachtmiester, dr. Richardson, dr. Pascal (Francuz), prof. Mulvany i wielu innych. Fakir sam nie wchodził w ogień; był tylko widzem, narówni z innymi. Znany jest w Benares pod nazwą Junjum-Baba.

Na scenach berlińskich po krótkiej przerwie, znów wielkie zapanowało ożywienie. W teatrze berlińskim wystawiono Gottfrieda Renlinga bajkę dramatyczną p. t. „Pstry welon“. Fabuła przypomina „Fausta“, bo bohaterem sztuki jest młody malarz, o którego posiadanie walczą ze sobą duchy światłości i ciemności, aż zwycięża światło. Sztuka ta miała powodzenie, pomimo, iż krytyka poważna odmawia jej znamion charakterystycznych prawdziwego utworu scenicznego.

Jak donoszą dzienniki miejscowe, w sferach teatralnych stolicy nad Sprewą panuje przekonanie, iż wystawienie naszej „Halki“ w Berlinie jest kwestją bardzo już niedługiego czasu. Kierownik teatru niemieckiego w Poznaniu, zachęcony powodzeniem opery Moniuszki w grodzie Przemysława, postanowił wystawić ją kolejno w ważniejszych miastach Niemiec i Austrji.

Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie przypomnieć, iż raz już wystawienie „Halki“ w Berlinie było postanowione. Intendent berlińskiej opery królewskiej, v. Hülsen, zaangażował nawet kapelmistrza z Poznania, Wolffa, który znał partyturę opery Moniuszki. Śmierć v. Hülsena była powodem, iż projekt poszedł wówczas w odwłokę.

Paryż d. 2 grudnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“)

Francja w roku 1898. — Ogólne poglądy. — Stracenie Vacher'a. — Tramwaj paryski i Brama Florjańska.

Poważny dziennik *Temps*, robiąc bilans ubiegłego roku, zamyka go następującemi słowy: „Rok 1898 w dziejach trzeciej republiki nie będzie wprawdzie nazywać się strasznym, ale w każdym razie smutnym. Pozostawia tylko upokarzające i przykre wspomnienia; wypełniały go od początku do końca namiętności i walki; nie dał żadnych namacalnych korzyści i użytecznych czynów; nie pokazuje nam nic więcej, jak tylko uczucie naszej niemocy“. Smutne zaiste *saldo*, ale prawdziwe.

Przedstawiciel bulwarów *le Figaro*, żegnając stary rok, rozpoczyna swój artykuł następującem pytaniem: „Co powiecie o tym burzliwym roku 1898, który wpadł właśnie nie do przepaści zapomnienia, ale w otchłań przepaści? I taką daje odpowiedź: „Słyszę wyrok jednomyślny i klątwę powszechną. Zaczął się źle i skończył się źle; podał nas w pośmiewisko i pogardę świata; wywołał więcej niż wojnę domową; spowodował bezrząd nietylko w stronnictwach ale także w rodzinach: poróżnił krewnych i przyjaciół; zamącił wszystkie związki, zatamował bieg wszystkich spraw, zadał cios śmiertelny handlowi i przemysłowi, rozdarł, rozbił i ogłupił całą Francję; *był* anarchją samą, anarchją, przygrywką do agonji i wróżbą śmierci. Od historji należy mu się tylko potępienie i sromota“.

W dalszym ciągu artykułu autor nie wątpi wprawdzie o przyszłości i żywotności Francji, niemniej oba cytowane dzienniki, jak zresztą wszystkie prawie przeróżnych barw pisma, bardzo smutny przedstawiły obraz dopiero co pogrzebanego roku. Co tu wiele mówić; wystarczy przypomnieć sprawę Dreyfusa i pomyśleć, że naród katolicki, chlubiący się imieniem najstarszej córy Kościoła, sławi się poprostu i tchu złapać nie może pod ciężarem gnijącego cielska semickiego syndykatu. Osiwiali w boju jenerałowie, duchowni, świecący cnotami pisarze, zadziwiający swą odwagą cywilną, muszą znosić obelgi od indywiduów, dla których gdzieindziej nie ma miejsca, jak tylko w domach poprawczych! Ale i my wierzymy, że Francja w r. 1899 będzie inną, niżeli Francja z roku 1898.

W ujemnej rubryce zapisać także należy proces niejakiego Vachera, francuskiego Kuby-rozpruwacza, nazwanego *l'éventeur de bergers et de bergères*. Skazany na śmierć, stracony został w Bourg dnia 31 grudnia. Dnia tego o szóstej rano w celi skazańca zjawił się prokurator Ducher, zastępca prokuratora Raisin, sędzia Vordalle, pisarz sądu *[greffier]* Morellet i wreszcie spowiednik ksiądz Sambet. Skazaniec spał smacznie, a przebudzony, zapytał obojętnie, czego chcą od niego. Prokurator odpowiedział, że rekurs jego trybunał odrzucił, a prezydent Rzeczypospolitej zatwierdził wyrok śmierci.

— Dobrze, róbcie ze mną co chcecie — odpowiedział Vacher.

Spowiednika odtrącił brutalnie od siebie, a gdy kapłan łagodnie radził mu, ażeby przynajmniej wysłuchał Mszy świętej, Vacher odrzekł:

— Nie chcę; jestem niewinny.

Po chwili oświadczył, że pójdzie do kaplicy, jeżeli go zaniosą. Temu bezbożnemu kaprysowi stało się zadość o tyle, że dwaj stróże wzięli go pod ramiona i na pół ponieśli do kaplicy. Już na progu skazaniec wraca nagle do celi wśród okrzyków bluźnierczych.

Przystąpiono więc do „toalety“ i wkrótce Vacher w towarzystwie dwóch stróżów i kapelana więziennego jechał na plac stracenia. Tłum ludu zajął postawę tak dla niego groźną, że wojsko musiało z wysiłkiem pracować nad utrzymaniem porządku.

Z wozu wydobyto skazańca przemocą i zaniesiono wśród wycia tłumu na rusztowanie. Powtarzamy zaniesiono, gdyż jeden stróż dźwigał go za barki, drugi zaś za nogi i w ten sposób szamocącego się rozpaczliwie i nieludzkie wydającego krzyki, ułożono wreszcie pod nożem gilotyny. O godzinie 7 minut 10 głowa zbrodniarza spadła do kosza.

Na zakończenie opowiedzieć muszę o sprawie, która wspólne ma cechy ze sprawą rozszerzenia bramy w baszcie florjańskiej, uświęconym zabytku podwawelskiego grodu. Idzie o linję tramwaju, która ma wkrótce powstać i połączyć Saint-Ouen z Trocadéro w ten sposób, że trasa przetnie *avenue du Bois-de-Boulogne* na wysokości ulicy Malakow. Decyzja zależy w ostatniej instancji od p. Bouvard, *grand maître des Promenades*, ale już teraz sypią się protesty przeciwko temu projektowi, który grozi oszpeceniem jednej z najpiękniejszych ulic miasta. Gdy znajomemu Francuzowi opowiedziałem, czem jest Brama Florjańska dla Krakowa i jak ją mają „przebudować“ z grzeczności dla tramwaju elektrycznego, interlokutor mój zapytał z pewną ironją:

— A cóż oni tam **już** nie umią robić rewolucji? Projekt tramwaju, o którym wspomniałem, uzyskał w Paryżu nazwę: *tramway des Barbares*. Może wy w Krakowie dacie stosowną nazwę projektowi rozszerzenia Bramy Florjańskiej?

Edmund Rostand, autor „Cyrana de Bergerac'a“, pisze nową sztukę p. t. „L'aiglon“ (orlątko). Bohaterem jest syn Napoleona I, zmuszony przybrać nazwisko niemieckie i nienawidzieć kraj, który dzięki jego ojcu stał się tak wielki. — Sardou zaś wykończa dla Sary Bernhardt sztukę p. t. „La sorcière“, a Catulle Mendes pisze też dla niej utwór sceniczny p. t. „Midi“. Oset.

Rzym 1 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu)

Życie towarzyskie. — Uczta na cześć Mascagniego. — Nowy obraz Siemiradzkiego. — Nowy kompozytor ks. Perosi. — Uroczystość Mickiewiczowska. — Wykopaliska na Forum Romanum.

O sławnym karnawale rzymskim jakoś u nas cicho, zabawy bowiem na Corso z maskami, confettami i świeczkami zaczynają powoli przechodzić do legendy. Za to rauty już dawno się rozpoczęły. Obie ambasady austro-węgierskie przy Kwirynale i Watykanie są w żałobie, więc i zebrań tu nie ma, za to ożywione bardzo rauty odbywają się u ambasadorów rosyjskich hr. Nelidowa i p. Czarykowa. Z polskich domów najwięcej odwiedzany bywa salon hr. Heleny Mierowej, obecnie jednak z powodu żałoby dworskiej w Wiedniu odbywają się tam tylko ciche zebrania towarzyskie, tańcujących zaś zabaw, na które rzymskie towarzystwo liczyło, nie będzie wcale.

Circolo artystyczne (klub artystów) rozporządzający wielkim i ładnym lokalem na via Margatta, urządza także czasem wieczory pojęte w większym stylu. Niedawno odbył się tam wieczór i obiad na cześć Piotra Mascagniego, kompozytora „Irydy“. Na zebraniu tem śpiewały najpierwszorzędniejsze włoskie siły operowe, jak tenor de Lucia, pani Darché, barytou Carnson i inni.

Zdala od gwaru miejskiego w ciszy uroczej willi Gaëta, Henryk Siemiradzki pracuje obecnie nad nowym obrazem "Chrystus nauczający dzieci". Obraz przeznaczony jest na wystawę paryską.

Wśród całej powodzi nowych kompozycyj muzycznych najwięcej wrzawy robią obecnie dwa oratorja skomponowane przez księdza Wawrzyńca Perosiego. Wykonanie jego „Wskrzeszenia Łazarza“ i „Zmartwychwstanie“ dało powód do gorącej manifestacji na rzecz młodego, a tak niezwykle uzdolnionego kompozytora. W kościele św. Apostołów natłoczona szczelnie publiczność urządziła mu niepamiętną owację. Krytyka wita w nim godnego następcę Palestriny, to też i Ojciec św. pragnąc go odznaczyć, mianował go dyrektorem kapeli papieskiej w Sykstynie, notabene, tymczasem tylko tytularnym, gdyż posadę tę zajmuje stary maestro Mustafa, także kompozytor. Młody ksiądz Perosi (ma zaledwie lat 26) w oratorjach biblijnych, pisanych na orkiestrę, chóry i głosy solowe, dał dowody olbrzymiego talentu, muzyka z Bożej łaski, nadzwyczajnie wykształconego. Fugę finalną „Alleluja“ w oratorjum „Zmartwychwstanie“ zalicza krytyka do najpiękniejszych rzeczy na polu muzyki religijnej. Jednem słowem ks. Perosi wziął Rzym szturmem i może wrócić z większem zadowoleniem niż Mascagni do swojej Wenecj, do bazyliki św. Marka, gdzie jest dyrektorem kapeli.

Kolonja nasza polska nie zapomniała też o uczczeniu setnej rocznicy urodzin Mickiewicza. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele OO. Zmartwychwstańców na via S. Sebastianello, poczem złożono wieńce na popiersiu marmurowem Wieszcza, dłuta Wiktora Brodzkiego na Kapitolu i na tablicy pamiątkowej wmurowanej na domu w ulicy del Pozetto nr. 112, gdzie Mickiewicz mieszkał w r. 1848. Profesor Giovagnoli uczcił przytem poetę uroczystą przemową.

Na Forum Romanum prowadzą się obecnie dalsze poszukiwania starożytnych zabytków w dawnem sercu Rzymu, gdzie były najstarsze świątynie, sięgające pierwszych czasów miasta. Dzisiejszy minister oświaty, Bacelli, nakazał odkopać otoczenie dawnej świątyni Westy i domu Westalek, strzegących świętego ognia. Znaleziono tam podstawę do pomnika Juljusza Cezara i niszę, która go otaczała. Lorenzo

---

Rozwiązanie szarad z Nr. 1.

Ha-ka-ty-sta. — Ka-ra-bin.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: St. Ropski z Krakowa, Marja Zabawska z Rozwadowa, Marja i Józef Farbowscy ze Stróż, Stanisław Jachimowicz z Krakowa, Al. Mackiewicz z Krakowa, Józef Kowalski z Podgórza, Tadeusz Świątek z Podgórza, Kazimierz Zaczek z Krakowa, Franciszek Wesołowski z Krakowa, Antoni Reicher z Podwołoczysk, Józefa Trzaska z Krakowa, Aldona Foremna z Krakowa, Kaczkowski z Balic, M. Zieleniewska z Krakowa, Mikołaj Niementowski z Łęk Górnych, Antoni Kamiński z Oświęcimia, H. Rogosz ze Stryja, E. Droździkowski z Podgorza, Tekla Szczepańska z Krakowa, H. Chodynicka z Wadowic, M. Stopnicki z Krosna, Michał Janiszewski i Władysław Hełczyński z Przemyśla, M. Wnęk z Krościenka, J. Stachowicz z Krakowa, Karol Tchorzewski z Krakowa, St. Belli z Wieliczki, Wł. Rosiek z Wieliczki, Jan Strocki z N. Sącza, M. Moskalski z Rzeszowa, St. Strachowski z Krakowa, A. Walencinowicz z Bojańczyc, M. i K. Nodzeńskie z Przegorzał, A. Kleszcz i Morawski z Krakowa, K. F. Gajewski z Łobzowa, St. Nikiel z Krakowa, M. i J. Michałowskie z Zakrzówka, A. Riess z Krakowa, T. Węglarski, T. Sas Hoszowski, H. Dworak z Wadowic, L. Knbiczek z Bielska, M. Misiewicz z Głogowa, N. Antonin G., Dominikanin ze Lwowa, St. Kucharska z Sierosławic, J. Strasik z Rzeszowa, M. F. Mazanek z Krakowa, G. Kostkówna, W. Masiuk z Krakowa, M. Kowalska ze Szczakowej, J. Midowicz z Cieszanowa, „Xiw-Makarios“ z Przemyśla, M. Lisiński z Przemyśla, St. Cyankiewicz z Zarzecza, L. Mazur z Rzeszowa, Bogumiła Misiewicz z Jaćmierza, I. Dworak z Rzeszowa, Stefan Lityński z Rzeszowa, Józefina Krzanowska z Wiednia, Emilja Włodarska z Wadowic, Eugen. i Rudolf Lubaczewski z Krakowa, Józef Englart z Jurkowa, Jan Jaracz z Tarnowa. (Dok. nast.).

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. L. Mazur z Rzeszowa.

Szarady.

I.

Pierwsza i **druga** czas oznacza w mowie,
Ta **druga** stoi w liczebników rzędzie,
Trzeciej i **czwartej** poszukaj w twej głowie.
A nazwa miasta, jak na dłoni będzie.

II.

Pierwsza sylaba z **trzecią** oznacza część ludzkiego ciała,
Pierwsza znowu z **drugą** służy na to, by ją odziewała.
Druga z **trzecią** jest ptakiem, co u nas latem i zimą przebywa.
Całość, to zwyczaj krakowski, który tylko raz w rok się odbywa.

Za rozwiązanie szarad, zamieszczonych w dzisiejszym numerze, Redakcja przeznacza: głośną powieść Bolesława Prusa p. t. „Lalka“.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Konkursy rozpisują: Prezydjum sądu obwodowego w Nowym Sączu na posadę sędziego powiatowego w Krościenku z terminem do 14 stycznia. — Sąd obwodowy w Tarnowie na posadę sekretarza sądowego z terminem do 14 stycznia. — Sąd obwodowy w Sanoku na posadę sędziego powiatowego w Dynowie z terminem do 15 stycznia. — Sąd obwodowy w Samborze na posadę sekretarza sądowego z terminem do 18 stycznia. — Sąd krajowy w Czerniowcach na posadę sędziego powiatowego w Zastawnej z terminem do 15 stycznia. — Namiestnictwo na dwie posady koncepistów sanitarnych w X randze z terminem do 20 stycznia i na posadę kasjera przy kasie prowentowej w Krynicy w X randze. Termin do 15 stycznia.

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Lisku na posadę inżyniera z poborami 1600 złr. Termin do 5 stycznia. — Wydział powiatowy w Brzeżanach na posadę prowizoryczną konduktora dla dróg gminnych w powiecie. Termin do 28 bm. — Magistrat miasta Kałusza na posadę weterynarza miejskiego za remuneracją 200 złr. i na posadę kasjera miejskiego z płacą 500 złr. (kaucja 800 złr.); termin do 15 stycznia. — Krajowa Rada szkolna na posadę inspektora okręgowego szkół ludowych w okręgu jarosławskim w IX randze, a oprócz tego ryczałt dyet i kosztów podróży w kwocie 550 złr. Termin do 20 stycznia.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Ostatni numer petersburskiego *Kraju*, podając z okazji jubileuszu cesarza Franciszka Józefa opis wypadków w Austrji w roku 1848, przytacza ciekawy bardzo epizod, przyczynek do historji równouprawnienia żydów w Austrji. Oto co piszej *Kraj*:

W sierpniu r. 1848 żydzi z Tyśmienicy i Żółkwi przesłali na ręce Franciszka Smolki petycję o emancypację. Smolka odpisał na to żydom w Żółkwi, że gorliwie o to starać się będzie, aby im przyznano zupełne równouprawnienie, przyczem radził im i zalecał gorąco, ażeby, skoro im przyznane będą równe prawa, „z tych praw tylko bardzo zwolna i ostrożnie korzystali, a broń Boże nie korzystali na szkodę chrześcijańskiej ludności, gdyż w takim razie nastąpi niechybnie reakcja i przyjść może czas, że nastąpi ukrócenie tych praw przez te same ciała ustawodawcze, które żydów przypuściły do równouprawnienia“. Żydzi odpisali na to Smolce z wynurzeniem dozgonnej wdzięczności, oraz, że rady im udzielone zasługują być oprawione „w złote ramy“. W końcu zawiadomili Smolkę, że jego cenne pismo przetłomaczyli na język żydowski i rozlepili na rogach ulic i synagogi. Pismo żydów do Smolki kończy się słowami: „Rady pańskie zostały przyjęte z zapałem... Niech Bóg błogosławi W. Pana“.

Daleko sięgał przeczuciem pierwszy prezydent austrjackiego parlamentu pisząc te pamiętne słowa. Pisał je niezawodzie z najgłębszego przekonania, bo znał drapieżników, którzy czaili się na wszystkie sposoby, chowali rogi i kurczyli się jak ślimaki, byleby tylko wyłudzić równouprawnienie. Smolka nie mógłby pogodzić z płomiennemi ideami z roku 1848, które grały w jego każdym nerwie, odmówienia żydom emancypacji. Zanadto różowo patrzył na świat i sam zacny i czysty charakter, pełen dobrej wiary i zamiarów wierzył w te zamiary u wszystkich, nawet u żydów. Wszak są ludźmi — rozumował — czemuż więc odmawiać im ludzkich praw... A jednak miał wątpliwości — przeczuwał, że konsekwentne przeprowadzenie haseł liberalnych, że emancypacja żydów — grozi niebezpieczeństwem ludności chrześcijańskiej, a nadane żydom prawa mogą stać się ostrzem zwróconem w pierś tego narodu, któremu żydzi wśród niego żyjący niemal wszystko zawdzięczają.. Dlatego przestrzegał. A oni? Drukowali odezwy, sławili Smolkę pieśnią i słowem i postanowili jego rady oprawić w „złote ramy“.

Przyszło równouprawnienie. Żydzi wierni przyrzeczeniu, rzucili się do pracy nad zebraniem funduszu na „złote ramy“ do słów Smolki. Oj daliż oni nam wszystkim ramy; za ramy zapłacić kazali „gojom“ i potem te ciężkie złote ramy postawili na barkach galicyjskiego ludu! Pięćdziesiąt lat już trwają słowa Smolki oprawione w ramy, na których jak na tarczy Achillesa widne dzieje rozwielmożnienia nowych obywateli i dzieje równoczesnego upadku wszystkich innych warstw społecznych w kraju. I rosną te „złote ramy“, wydymają się, ciężą coraz bardziej. A słowa Smolki? Zatarły się... Zresztą to były tylko „rady“, które przecie żadnego człowieka, ani żyda do niczego nie obowiązują. Nieraz zastanawiam się, jak nasze liberalne, a nawet konserwatywne dziennikarstwo, może pogodzić swoją przyjaźń i uległość dla żydów — z wywieszanemi przez siebie szumnie hasłami patrjotyzmu i zasadą dążenia do odrodzenia narodowego!? Wedle mego zdania jestto najobrzydliwsza blaga, jaką kiedykolwiek spłodził w Galicji „Utylitaryzm“ z matki „płytkości umysłowej“!. I twierdzę to nie przez nienawiść do żydów — broń Boże. Twierdzę na podstawie zjawiska historycznego i socjalnego, z których pierwsze z dziejów ku nam spoziera — drugie na dłoni leży.

Gdzie, kiedy na świecie żydzi popierali ludy uciśnione, gdzie jako lud walczyli za wolność z innym ludem, na którego ziemi żyli, gdzie odwrotnie, żydzi podczas kataklizmów politycznych nie byli po stronie mocniejszego? Czy szanowni liberalni galicyjscy patrjoci i socjologowie (gdyby niektórzy z tych panów mieli jakie wątpliwości co znaczy wyraz „socjologja“ — polecamy znane im dobrze źródło — leksykon Mayera), czy tedy panowie ci, zaprzeczą prawdzie tak przynajmniej starej, jak przeciętne trwanie sprawy administracyjnej w rekursie, że wszędzie gdzie wśród jakiego ludu znajduje się lud innej rasy, wierzeń, kultury obyczajów, tam rozwój społeczny musi być hamowany, tam interesy obydwu społeczeństw się krzyżują, tam z konieczności musi powstać walka o stan narodowego posiadania — a walka zwycięstwem mocniejszego się kończy.

Czy zatem ten, kto szczerze pragnie narodowego odrodzenia może z ręką na sercu powiedzieć — żyd i Polak to bracia do jednego dążący celu, czy może uznać żydów za czynnik, który w bilansie naszego narodowego dorobku do plusów policzyć można!?

Jeżeli ci panowie naprawdę wierzą w coś podobnego, to nie da się zaprzeczyć, że z taką konstrukcją władz umysłowych mają jedynie warunki na galicyjskich tylko liberalnych dziennikarzy — jeżeli nie wierzą, to łżą sobie samym i społeczeństwu a zarabiają na lekceważenie u samych lepiej myślących i rozsądnych żydów.

* *

Chciałem już skończyć, gdy podniósłszy głowę zobaczyłem jeden z sympatyczniejszych dzienników przed sobą, mianowicie *Słowo polskie*. Sympatyczny dziennik a jakże — choćby dlatego, że weksle swojej politycznej wiary przekazuje jawnie na żydowską etykę no i wcale się tego nie wstydzi. Otóż w tym *blaciku* w numerze z 5 stycznia, na czele umieszczono sprawozdanie z sejmiku relacyjnego posła Lewickiego w Drohobyczu.

Przypominamy naszym czytelnikom, że z Drohobycza posłuje p. Ohrymowicz — który był także w ten dzień w Drohobyczu — więc powietrze sali, gdzie odbywało się zgromadzenie, roiło się od genjalnych myśli, tryskających z mózgów obu posłów. O sejmiku relacyjnym p. Lewickiego nie wspominalibyśmy nawet pozostawiając ocenienie tego wielkiego zdarzenia potomności — gdyby nie jeden fakt. Oto na interpelację p. dra Yegala (żyda, bo któżby inny mógł być adwokatem w Drohobyczu) jak zapatruje się pan poseł na systematyczne pomijanie kandydatów sędziowskich żydów przy awansach w sądownictwie, odpowiedział p. poseł, że obowiązkiem władz jest starać się, aby żydów o ile możności popierać, gdyż oni są równouprawnieni! — *(Grojser Beifał)*. Pan Lewicki jest posłem z V kurji, zastępuje interesy ludu najbardziej przez żydów wyzyskiwanego w Galicji, jak dotąd jedynie przez uczciwe Chrześcijańskie sądy bronionego, a pan Lewicki śmie wygłaszać zasadę forytowania żydów na sędziowskie posady celem zażydzenia sądu na wzór adwokatury! Wistocie coś podobnego może sobie pozwolić bez narażenia się na natychmiastowe votum nieufności od wyborców tylko galicyjski poseł i to poseł z bardzo strawnym żołądkiem wyprawionym w kuchni *Słowa polskiego* a zahartowanym w galicyjskim zakładzie kontumacyjnym pod godłem: „Kompromis polityczny z sumieniem“.

*

A kiedy w naszej przechadzce po galicyjskiej politycznej niwie, wpadliśmy w błoto, nie dziwne zresztą nikomu na drogach galicyjskich, nie od rzeczy będzie przy tej sposobności przypomnieć naszym czytelnikom, że p. Romanowicz za ujadanie na autonomję otrzymał najwyższe pochwały od swojej przyjaciółki *Neue Freie Presse*. Żydowska, wroga wszystkiemu co polskie, szmata — omawiając sławną mowę p. Romanowicza w Sejmie na temat rozruchów antysemickich, podkreśla słowa tego męża, jako „wymowny komentarz do żądania Polaków o rozszerzenie autonomji“!!! Niemcy czytając ten artykuł, będą naprawdę myśleć, że p. Romanowicz jest wielkim człowiekiem i że jego słowa mogą być do czegoś „wymownym komentarzem“. W każdym razie p. Romanowiczowi winszujemy uznania *Neue Freie Presse*, która gotowa przysłać mu przy pierwszej lepszej okazji, jako znak braterstwa w poglądach, wspaniały polski strój, w którym przy jakimkolwiek jubileuszu wygłosi znowu... patrjotyczną mowę.

Keryks.

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Dąbrowie na stypendjum w kwocie 50 złr. z fundcji stypendyjnej powiatu dąbrowskiego dla ucznia pochodzenia włościańskiego z pow. dąbrowskiego, oddającego się nauce przemysłu, lub rolnictwa w szkołach krajowych. — Rady szkolne okręgowe w Zbarażu, Nowym Sączu, Mościskach, Bóbrce, Tarnopolu, Kołomyi i Starem mieście na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 25 stycznia.

Awaes noworoczny. (C. d.). Do klasy VII awansowali: Gürtler Stanisław, Kleiner Herman we Lwowie, Haleczko Józef Kocman, Czarnomski Zygmunt Jarosław, Słowik Marcin Lwów, Żygulski Franciszek Sambor, Zieliński Rudolf Lwów. W klasie VIII posunięci o stopień: Łopuszański Bolesław Stanisławów, Kirchenberger Michał Drohobycz, Eustachiewicz August Skała, Łodziński Tomasz, Lögler Teodr, Ohlenberg Filip, Kliment Artur, Wroński Jan, Gomoliński Juljan, Zygmuntowski Karol i Fuchsa Marjan. Do klasy VIII awansowali: Daniłowicz Seweryn, Mecherzyński Wincenty, Chomrański Eugenjusz, Grabscheid.

KRONIKA.

Kraków 7 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś sobota, Juljana i Lucjana męczenników; jutro Seweryna, męczennika i Maksyma, biskupa: pojutrze Marcjanny, panny, męczenniczki.

Jutro w kościele OO. Paulinów na Skałce odpust bracki SS. Aniołów Stróżów.

Kalendarz rybacki. W styczniu i lutym wolno łowić wszelką rybę.

Ochraniać należy: raka, tak samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W styczniu wolno polować na: cietrzewie, dropie, głuszce, jarząbki, kozły, pardwy, ptactwo błotne i wodne, zające.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 38, zachód przypada o godzinie 3 minut 54, długość dnia godzin 8. minut 16.

Stan powietrza. Dnia 7-go stycznia o godzinie 7 rano barometr 748,4, termometr — 6·0 C., wilgotność 92%, wiatr zachodni. 10.

„Obywatele“ kraju.

Żydowski dorobek z ubiegłego tygodnia przedstawia dwa bankructwa, oraz według sumy oszacowania licytowanych realności kwotę **3.390 złr. 21 ct.**, co razem z sumą za czas od listopada do dzisiaj przedstawia cyfrę **102.719 złr. 16 ct.**

I. „Obywatele“ którzy bankrutują:

W Białej zbankrutował Markus Goldstein, we Lwowie Laura Bordach. Tydzień ubiegły zatem przedstawia wyjątkowo małą cyfrę bankrutujących żydów, jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że faktycznie jest takich „obywateli“ znacznie więcej — trudno jednak, szczególniej redakcji naszego pisma, o wszystkich się dowiedzieć. Wszak lata upływają nim prokuratorja „odkryje“ jakie oszukańcze bankructwo.

II. „Obywatele“ ktorzy licytują:

Dawid Rellenberg licytuje dnia 26 stycznia 1899 w Rzeszowie realność oszacowaną na 1.005 złr.

Jakób Schertz licytuje dnia 31 stycznia 1899 r. realność Stanisława Bobra w Brzozowie. Cena szacunkowa 222 złr.

Juda Rosenfeld licytuje dnia 16 stycznia b. r. realność włościańską w Jasłowcu (s. p. Buczacz). Cena szacunkowa 418 złr.

Mojżesz Fünfer licytuje dnia 30 stycznia b. r. realność Bronisławy Pragłowskiej oszacowaną na 940 złr.

Salomon Altmann licytuje dnia 31 stycznia b. r. realność w Śniatynie oszacowaną na 214 złr. 60 ct.

Gerschon Strich licytuje dnia 3 lutego w gminie Ożomla (s. p. Jaworów) realność włościańską oszacowaną na 153 złr.

Pejsach Baumgarten w Dobropolu (s. p. w Buczaczu) licytuje dnia 17 b. m. realność włościańską oszacowaną na 155 złr.

Mojżesz Jarmark licytuje dnia 30 b. m. realność Grzegorza Milczanowskiego w gminie Temeszów (s. p. Brzozów). Cena szacunkowa 65 złr. 20 ct.

Löbl Mehler w Chrzanowie licytuje dnia 26 b. m. realność tamże. Cena szacunkowa 810 złr. 60 ct.

Joachim Buchner w Chrzanowie licytuje w sądzie w Oświęcimiu dnia 31 b. m. cząstki kilku realności oszacowane łącznie na 306 złr. 61 ct.

III. „Różne obiwatele“.

Chaim Szpac jest rządcą w Chocimie koło Kałusza u p. hrabiny Łosiowej. Czy nie można było po oddaleniu poprzedniego rządcy katolika, wziąć także katolika a nie żyda, wobec którego biedny lud musi się upokarzać, całując go po rękach i nazywając „Wielmożnym Panem“.

Nareszcie na żądanie wydziału krajowego wyrzucono z urzędu gminnego w Tłumaczu żydów Münzerów, którzy rządzili tam jak szare gęsi i robili co chcieli. Gdybyż jeszcze pan poczmistrz w Tłumaczu zechciał pozbyć się „cybuchów“, bo aż brzydko, że nawet na służącego pocztowego zamiast katolika przyjął żyda.

Dziennik Polski pisze: Kto miałby jeszcze jakiekolwiek wątpliwości, komu służy *Słowo Polskie*, niech przeczyta sprawozdanie z procesu o rozruchy antysemickie w Kamienicy. Z każdego słowa wieje tam gorąca sympatja dla Arona Lustiga, Altera Klingenfraua i nieszczęśliwej, „przelęknionej i niepewnej życia“ Reginy Lustig — a gromy potępienia padają na Brzeczka Jana, który zbił lampę i na Andrzeja Opyda, który wybił okno w bóżnicy. Bogdaj to być żydem!

Jeszcze jeden fakt! Na posiedzeniu lwowskiej izby handl. toczyła się dyskusja nad prośbą stowarzyszenia wzajemnej pomocy chrześcijańskich kupców o ograniczenie handlu domokrążnego we Lwowie. Wiadomo, że handlem domokrążnym trudnią się wyłącznie prawie żydzi, to też nic dziwnego, że radni żydowscy Fried i Jonasz wystąpili przeciw ograniczeniom, których znów w interesie całej wyzyskiwanej ludności chrześcijańskiej domagali się pp. Michalski i Ciuchciński. Owoż zamiast skonstatowania jasnego, że to była walka żydów przeciw Chrześcijanom, *Słowo Polskie* przedewszystkiem wyraża zdziwienie, że chrześcijanie bro-

nili się pomimo zgodnych wniosków sekcji handlowej i przemysłowej (w obronie żydów), a następnie przedstawia tę walkę, jako antagonizm pomiędzy przedstawicielami przemysłu (Michalski - Ciuchciński) a kupiectwa (Jonasz-Fried). Nie, szanowni panowie! wasze kłamstwo na nic się nie przyda — to nie była walka pomiędzy przemysłem a kupiectwem. Najlepszym tego dowodem, że z pp. Michalskim i Ciuchcińskim głosowali pp. Gubrynowicz i Bardasz, którzy chyba właściwiej mogą nazwać się kupcami, aniżeli pp. Jonasz i Fried. Była to walka pomiędzy żydami a chrześcijanami, którzy czują, jak ich krzywdzi domokrążny handel żydowski.

Widać, że cyniczna i bezczelna prowokacja „Sjonistów“, i groźby rzucone chrześcijaństwu, nie są tylko samym sjonistom właściwe. *Gazeta Narodowa* i *Dziennik Polski* donoszą o aroganckiej i zuchwałej groźbie ze strony żydów radnych miasta Lwowa Loewensteina i Byka za to, że Rada gminna lwowska oddała dostawę artykułów żywności dla czysto chrześcijańskiego zakładu sierót p. Soleskiemu, a nie żydowi. W dyskusji nad tą sprawą odezwał się Byk w sposób bezczelny i zuchwały.

Oświadczył on, że żydzi uznawali dotychczas w milczeniu rozmaite uzurpacje chrześcijańskie. W milczeniu uznawali chrześcijański charakter niektórych instytucyj miejskich, nie chcąc „na razie“ robić użytku z przysługujących im praw, nie chcąc domagać się nadania ogólnego charakteru tym instytucjom. Ale musi skonstatować, że wszystkie instytucje miejskie należą tak samo do żydów jak do Chrześcijan, bo utrzymują się z dodatków do podatków i opłat miejskich, które żydzi płacą w większej ilości, aniżeli Chrześcijanie (oho!!). Ale dr. Byk nie poprzestał na tem; posunął on się do dalszej jeszcze groźby; powiedział mianowicie, że żydzi „na razie“ nie robią z tego użytku, że wśród funkcjonarjuszów magistratu nie widzą swoich współwyznawców, dał jednak do zrozumienia, że i to niebawem zmienić się musi, że więc żydzi dążyć będą do obsadzenia posad w magistracie swoimi.

Hej przyjaciele żydów — *Słowo Polskie, Kurjerku lwowski* — ruszcie się! Wasze milczenie w tej sprawie jest najlepszym dowodem na czyim stoicie wikcie! Zaszczytna służba!...

Właściciel Komborni w pow. Krosno, Henryk hr. Szeliski, pomimo, że jest posłem do Sejmu, że jest hrabią rzymskim, trzyma pięciu oficjalistów żydów, a jednego ekonoma katolika, który musi podlegać i słuchać żyda propinatora z Komborni, Fischlera. Ten żyd jest zarazem dyrektorem majątku Szeliskiego. Fischler do tego stopnia pozwala sobie lekceważyć naszą mowę, że używa na kopertach nagłówków w języku niemieckim, a nazwisko swego „przyjaciela“ inaczej nie pisze jak Scheliski.

Kronika policyjna krakowska zapisuje wspaniały przyczynek do historji rozruchów „antysemickich“ w Galicji i strasznego prześladowania, jakiego ofiarą padają galicyjscy żydzi.

Policja krakowska aresztowała Wolfa Blecheisena, który chodził po tutejszych domach i wyłudzał datki na podstawie s f a ł s z o w a n y c h ś w i a d e c t w, j a k o b y p a d ł o f i a r ą o s t a t n i c h r o z r u c h ó w a n t y s e m i c k i c h, p r z y c z e m s t r a c i ć m i a ł c a ł e m i e n i e i d o z n a ć p o b i c i a, a ż o n a j e g o c i ę ż k i e g o s k a l e c z e n i a. W świadectwach tych podawał Blecheisen, że jest o j c e m 6 d z i e c i, p o z b a w i o n y c h o d e n i e d a c h u i c h l e b a. Policja stwierdziła, że te sfałszowane świadectwa były prostym środkiem do wyzyskania łatwowierności ludzkiej. Blecheisen pochodzi z Rojowic pod Nowym Sączem. Jesteśmy przekonani, że takich Blecheisenów znalazłyby się całe kolekcje, gdyby chciano dokładniej badać rozmaite tytuły strasznych krzywd między stronami poszkodowanemi w ostatnich rozruchach.

Policja aresztowała na dworcu kolejowym w Krakowie Motla Halperna z Wyżnicy na Bukowinie, gdy wybierał się stąd w dalszą podróż do Ameryki. Aresztowanie nastąpiło na żądanie żandarmerji w Wyżnicy, z powodu popełnionego tam przez Halperna oszustwa.

Policja aresztowała na wychodźctwie do Ameryki popisowych Josla Hartensterna i Josla Dienera z Potoczysk w Powiecie Horodenka.

Zwłoki ś. p. O. Jana Badeniego przez dwa dni wystawione były w rozmownicy domu kolegialnego przy ulicy Grodzkiej, gdzie pobożna publiczność tłumnie się gromadziła. Jedni ofiarowali modlitwę, inni na zwłokach kładli obrazki świętych, a każdy niemal wyrażał szczery żal z powodu śmierci kapłana przez wszystkich wielce poważanego, a tak wcześnie zgasłego.

Zwłoki ś. p. prowincjała eksportował dziś rano z domu kolegiaty Najprzewielebniejszy książę Biskup krakowski, ks. Puzyna w asystencji kapituły i duchowieństwa świeckiego i kleru klasztornego, do kościoła św. Barbary, gdzie Książę Biskup celebrował nabożeństwo przed wielkim ołtarzem. Równocześnie duchowieństwo odprawiało Msze święte przy ołtarzach bocznych. Z kościoła na cmentarz eksportował zwłoki ks. prałat Józef Krzemieński, infułat i archiprezbiter kościoła Marjackiego.

Na obrzęd pogrzebowy przybyli do Krakowa JE. hr. Kazimierz Badeni, były prezydent ministrów, i JE. hr. Stanisław Badeni, marszałek kraju.

Z duchowieństwa przybyły delegacje kapituły lwowskiej i tarnowskiej, oraz wielu księży z okolic. Na czele pogrzebu postępowali chorążowie ze sztandarami „Przyjaźni“ krakowskiej i z okolic. Oprócz krewnych z rodziny Badenich, uczestniczyli w pogrzebie liczni przedstawiciele władz politycznych i delegacje wielu towarzystw.

Rodzina Badenich. Ogół czytelników naszych interesować się będzie stopniem pokrewieństwa świeżo zmarłego a tak zasłużonego O. Jana Badeniego z Kazimierzem i Stanisławem Badenimi. Za czasów Stanisława Augusta żył Stanisław Badeni, rejent koronny, który zostawił czterech synów: Ignacego, Antoniego, Kazimierza i Michała. Kazimierza wnukami są: Kazimierz h. prezes ministrów i Stanisław marszałek krajowy, Ignacego zaś wnukiem był ś. p. O. Jan Badeni. Jak z zestawienia tego widać pokrewieństwo było bliskie, byli oni mianowicie wnukami stryjecznymi, pochodząc w prostej linji od dwóch rodzonych braci. Ignacy, dziadek O. Jana tajny radca stanu i dyrektor wydziału w komisji spraw wewnętrznych Król. Polskiego, od roku 1833 dyrektor wyznań i oświecenia w Królestwie, umarł w r. 1859. Wolne chwile poświęcał on pracom literackim. Tłomaczył wiele tragedyj i dramatów tudzież wiersz M. Kopernika „O siedmiu gwiazdach“, napisał też sam kilka oryginalnych utworów. Zostawił on czworo dzieci, między którémi syna Seweryna. Ten ostatni był dzierżawcą Mirowa i miał za żonę Józefę Prędowską herbu Korwin. To są właśnie rodzice O. Jana Badeniego, który, jak już wspominaliśmy, urodził się w r. 1858, prawdopodobnie w Mirowie. Był to jedyny syn dzierżawców Mirowskich. Z dwóch córek, Marja wyszła za p. Deskura, Celina zaś wstąpiła do zakonu Sióstr Sercanek, gdzie w podobny sposób na skrzep krwi w r. 1893 życie zakończyła.

Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 4 b. m. między innemi przyjęła ofertę p. Makowskiego, rymarza, na roboty rymarskie dla gminy miasta Krakowa, dalej udzieliła kredytu dodatkowego na pokrycie wydatków, spowodowanych przestawieniem kramów na placu Szczepańskim w celu oddania gruntów Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych. Następnie przeprowadziła Sekcja dłuższą i gruntowną dyskusję nad planami na gmach dla Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych, na placu Szczepańskim stanąć mającym. Towarzystwo to ma zastrzeżone kontraktem, aby na siebie uzyskało od Rady miasta zatwierdzenie planów na ów gmach, przed rozpoczęciem budowy; to też spełniając ten obowiązek, Towarzystwo przedłożyło z początkiem grudnia r. z. Magistratowi plany na budowę. Otóż nad temi planami wywiązała się bardzo ożywiona i długa dyskusja, która zakończyła się tem, że Sekcja wybrała fachową komisję, z prawem przybrania sobie członków z poza Rady, w celu gruntownego zbadania planów i przedłożenia ostatecznych wniosków Sekcji.

Ruch muzyczny. Nie spodziewał się zapewne Śliwiński po zapale, z jakim go przyjmowano u nas przy pierwszym koncercie, aby przypadło mu grać wczoraj wobec nader szczupłego grona słuchaczów. Zawód tem mniej spodziewany, że większą część programu poświęcił artysta tego wieczora Chopinowi, temu Chopinowi, którego wszyscy niby tak bardzo uwielbiamy i którego dzieła mają w Śliwińskim tak wybornego tłomacza. Ale dla artysty prawdziwego, szmer zadowolenia nielicznych słuchaczów niekiedy więcej znaczy, aniżeli huczne oklaski tłumów. Grał też Śliwiński wczoraj można powiedzieć pięknej jeszcze, aniżeli za pierwszym razem, grał z całym nakładem sił swoich i uzdolnienia muzycznego, a gdy wyczerpał do dna program, do którego wraz z Chopinem dostarczyli natchnień: Rubinstein, Zarzycki, Schumann, Schubert, Liszt, Moszkowski, dostał się słuchaczom cały szereg wdzięcznych a niemałego wysiłku wymagających dodatków jak: „Polonez“ (As dur) i „Scherzo“ Chopina. Ostatnią kompozycją pożegnał Śliwiński zarazem publiczność krakowską udając się do Lwowa.

* Zapowiedziany koncert „Lutni“ z udziałem p. Abendrothówny, śpiewaczki opery nadwornej w Wiedniu, tudzież p. Stefanji Markowskiej, pianistki, najlepiej na koncertach Warszawskich świeżo zaleconej, obudził wśród miłośników muzyki żywe zajęcie. P. Abendrothówna odśpiewa „Arję“ Mozarta „Il Ré pastore“ oraz brawurową arję Venzana z towarzyszeniem orkiestry, na popis zaś p. Markowskiej złożą się: „Polonez“ Chopina i „Fantazja“ z „Rigoletta“ Liszta. Że chóry zaprezentują przy tej sposobności szereg interesujących nowości nie można wątpić, znając dbałość „Lutni“ w kierunku nadawania programom swoim jak największego ożywienia.

* Pierwsze przedstawienie „Goplany“ Żeleńskiego w Pradze czeskiej, naznaczone zostało na kwiecień b. r.

* Z powodu zapowiedzianego przybycia Paderewskiego do Warszawy, tamtejszy świat artystyczny oraz literaci postanowił dla uczczenia artysty ofiarować mu album pamiątkowe, urządzić przyjęcie zbiorowe, wreszcie postarać się o zebranie funduszu imienia Paderewskiego na cele publiczne. Opera, nad którą Paderewski od lat kilku pracował według libretta dostarczonego mu przez Alfreda Nossiga została już ukończoną i będzie przedstawiona naprzód w Dreźnie a następnie w londyńskim Covent-Garden, gdzie główne role obejmą bracia Reszkowie. Tytuł opery, która mimo charakteru symfonicznego, ma być osnuta na tematach ludowych, nie jest dotąd znany.

* Jan Gall, któremu ciężka choroba przez dłuższy czas wytrąciła pióro z ręki, dał obecnie znać o sobie wydaniem pieśni na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu lub organu p. t. „Ave Maria“. Lubo w utworach tego rodzaju skromność i prostota są zaletami bardzo pożądanemi, zalety te przecież występują w nowej kompozycji Galla w dozie nazbyt przesadnej tak co do pomysłu, jak i pod względem formy.

Podana przez nas wiadomość, jakoby właściciele losu krakowskiego, na który padła główna wygrana, mieli się zwrócić do jednej z firm bankierskich chrześcijańskich, polegała na mylnej informacji naszego reportera. Co, w imię prawdy, prostujemy.

Odznaczenie służących nagrodami. Jest to rzeczą pocieszającą, że w mieście naszem robi się coraz więcej dla służących, by tę klasę, pierw dosyć opuszczoną, podnieść pod względem religijnym, duchowym i materjalnym, a tem samem uchronić ją od złych prądów, jakie dziś grożić jej mogą i rzeczywiście grożą. — Nie dosyć że przy klasztorach Służebnic Serca Jezusowego (ul. Garncarska 26) i Córek Bożej Miłości (ul. Biskupia) istnieją przytuliska, gdzie służące pozbawione chwilowo miejsca lub osłabione znajdą bezpłatne mieszkanie, naukę, opiekę i w miarę udziału w pracy wikt, — nie dosyć, że od ośmiu lat nader pożyteczne działa szkoła dla sług na Smoleńsku, utworzona przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej, a od niego wychodzi dla nich osobne pismo p. t. *Przyjaciel sług*, — nie dosyć, że przed kilku laty założone zostało przy kościele św. Barbary bractwo św. Zyty wyłącznie dla służących, ale nadto w jesieni r. 1897 powstało przy kaplicy Służebnic Serca Jezusowego przy ul. Garncarskiej I. 26. „Stowarzyszenie Żywego Różańca i wzajemnej pomocy służących“, jako filja bractwa N. Panny Maryi Królowej Korony Polskiej. Stowarzyszenie to, liczące obecnie 25 róż, czyli 375 członków, rozwija się pomyślnie, do czego jako środki służą: nabożeństwa i nauki, miewane w niedziele przez księży: Pelczara, Nowaka, Rzeszódkę i Frelka, nieustanna opieka zakonnic, wypożyczalnia książek treści religijnej, bezpłatne biuro stręczenia, wreszcie kasa zapomóg i pożyczek bezprocentowych. Obecnie sprawia się dla tego stowarzyszenia feretron do noszenia i piękny sztandar, na który koszt łoży pani W. Prócz tego Rada Bractwa N. P. Maryi Królowej Kor. Pol. na posiedzeniu z 22 grudnia r. z. postanowiła odznaczyć nagrodami w książeczkach kasy oszczędności te służące, które więcej niż 5 lat zostają na tem samem miejscu z zupełnem zadowolnieniem służbodawców (a takich jest obecnie w samem stowarzyszeniu 21, prócz 12, które w roku 1897 otrzymały premje), inne zaś obdarzyć książkami duchownemi i obrazkami. W myśl tej uchwały odbyło się rozdanie nagród w sam dzień Nowego Roku. Mianowicie ks. Prałat Pelczar, jako podstarszy Bractwa i dyrektor stowarzyszenia, przemówił do licznie zebranych służących, zachęcając je do prawdziwej pobożności, czystości obyczajów, pilności w obowiązkach, uległości i życzliwości dla tych, u których służą, poczem rozdał 21 książeczek kasy oszczędności, 25 książek duchownych i 375 obrazków. Cała uroczystość zakończyła się procesją, wśród śpiewu kolend, kazaniem i błogosławieństwem Najśw. Sakramentem.

W Kasynie powszechnem odbyło się dnia 4 b. m. doroczne walne zgromadzenie członków. Najważniejszą pozycją sprawozdania jest, że po wyrównaniu zaległości z roku zeszłego, włożono do kasy oszczędności 250 zlr. a 338 zlr. w gotówce pozostawia następujący wydział do rozporządzenia następcom. Tak świetnym za jeden rok wynikiem żadne z Towarzystw krakowskich poszczycić się nie może! Bo też i ruch w tem sympatycznem stowarzyszeniu z dniem każdym się wzmaga a nadchodzący karnawał, jak to można było sądzić z sylwestrowego wieczoru, zapowiada się świetnie. Po gorącem podziękowaniu uchwalonem na wniosek p. radcy Höflicha dla prezydjum Kasyna i wyborze pp. Dawidowskiego i Herolda do prezydjum przez aklamację — wybrano głosowaniem nowy wydział kasyna na rok 1899. W skład wydziału weszli pp.: Biłucz Karol, Dworzak Albin, Gajewski Edmund, Ganszer Teodor, Dr Kaiser Józef, Dr Le-

wicki Włodzimierz, Leitner Władysław, Sieber Maurycy, Schneider Józef, Sulimirski Bolesław, Zapalski Aleksander, Zopoth Franciszek. Zastępcami wydziałowych obrani zostali pp.: Bałanda Bronisław, Dr Fischer Edmund, Hannytkiewicz Edward, Otto Julian, Polman Stanisław, Milerowicz Stanisław. Do komisji rewizyjnej pp.: Kotowicz Antoni, Zang Józef, Leszczyński Włodzimierz. — Ufamy, że sympatyczne stowarzyszenie zdobywać sobie będzie coraz szersze uznanie w mieście, zwłaszcza u pań, które zwykle miłe z zabaw kasynowych wynoszą wspomnienia.

Obrona ludu. Nr 4 *Obrony ludu* przedstawia się bardzo dobrze. Porusza najbardziej piekące dla ludu sprawy, jak np. niedogodności nowej ustawy drogowej, przestrzega przed zezwoleniem na podwyższenie opłat konsumcyjnych od mięsa itp. Ten numer *Obrony ludu* polecamy naszym władzom sądowym i administracyjnym. Zwracają także uwagę artykuliki: o „żydzie pasożycie w Gierałtowicach“, o „gospodarce na kolejach państwowych“ (dla ministra Witteka). Kronika, rozmaitości, listy i opowieść urozmaicają numer.

Opłatek. W „Towarzystwie maszynistów, werkwirerów i monterów“, odbył się wczoraj dnia 6 b. m. uroczysty opłatek. Licznie zebranych członków i kilku zaproszonych gości, piękną, a pełną czucia i patrjotyzmu mową powitał dzielny prezes p. H. Thoman, na temat tradycyjnej pamiątki. Następnie przemówił członek honorowy p. Szczęsnowicz, prof. szkoły realnej, nakreślając cel i znaczenie Tow., nawołując gorąco członków, by gorliwą pracą popierali Towarzystwo, a solidarnością swoją rozgałęziali jak najszerzej własne dobro. Uroczystość zakończył dowcipnym toastem p. Słupski, maszynista gazowni miejskiej, poczem zebrani rozeszli się, odnosząc jak najmilsze wrażenie.

Egzanin kwalifikacyjny do szkół ludowych i wydziałowych rozpocznie się przed komisją egzaminacyjną w Krakowie dnia 9 lutego b. r. Pp. kandydaci i kandydatki, którzy chcą składać egzamin, mają wnieść podania za pośrednictwem swej przełożonej Rady szkolnej okręgowej do dyrekcji komisji egzaminacyjnej najdalej do dnia 3 lutego b. r. Tak podania, jak i załączniki mają być należycie ostemplowane.

Posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbędzie się w Sobotę dnia 7 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali „Collegii novi“. Porządek dzienny: 1) Wybór komisji matki i komisji kontrolującej. 2) Dyskusja nad referatem prof. Kunza.

„Ognisko“ Towarzystwo drukarzy i litografów we własnym lokalu urządza w niedzielę dnia 8 b.m. przedstawienie amatorskie. Program: „Ciotka na wydaniu“, Blizińskiego, „Wesele na Prądniku“ przez A. Ł. Początek o godzinie 7-mej wieczorem,

Policjanci nie salutują. Z powodu zajścia kaprala policyjnego z oficerem na linji A-B, o którem donosiliśmy, komendant twierdzy przypomniał podwładnym oficerom rozporządzenie, które powiada, iż żołnierze policyjni wolni są od salutowania wojskowym.

„Drzewko“ w „Sokole“, urządzane staraniem komitetu pań „Sokoła“ w przyszłą niedzielę zapowiada się bardzo dobrze. Gromadzenie licznych upominków postępuje stale, tak co do liczby jak i jakości przedstawiając się obiecująco. Nader urozmaicony program rozpoczną chórowe kolędy młodzieży: „szopka krakowska“ oraz wspaniałe „drzewko“ zachwycać będą niezawodnie młodziutkich widzów, a zwłaszcza piękne ich oświetlenie sprawi niezwykły efekt. Obszerna sala „Sokoła“ pomieści wśród zieleni drzewek wielki bazar upominków a zwłaszcza, co będzie wcale oryginalnem, liczne „bufety“ zaopatrzone w przysmaki i łakocie przez komitet, który role gospodyń powierzy małym dziewczątkom, by szafując i gospodarząc przysparzały dochodu na cel tak piękny, jak zakupno odzieży dla biednej dziatwy w polskiej szkole w Białej.

O zmierzchu nastąpią produkcje „obrazów niknących“ zastosowanych do okoliczności. W czasie zabawy przygrywać będzie orkiestra sokola. Komitet nie szczędząc pracy i zachodu, spodziewa się, że niedzielne „Drzewko“ połączy uciechę i zabawę naszej dziatwy z pożytkiem, jaki przyniesie ona dziatwie biedniejszej w kresowej Białej.

Śluby. Ślub dra Kazimierza Junoszy Gałeckiego, sekretarza ministerjalnego w ministerstwie skarbu z p. Stanisławą Fischer Fischering, córką p. Jana Łapińskiego, radcy miasta Krakowa, odbędzie się w dniu 14 stycznia b. r. o godzinie 5 po południu w kościele PP. Felicjanek w Krakowie.

— Dnia 10 b. m. pobłogosławiony zostanie o godz. 6 wieczorem w kościele św. Barbary w Krakowie związek małżeński p. Adolfa Czernego, syna Henryka i Wilhelminy Czernych, z panną Władysławą Markiewiczówną, córką dra Władysława i Marji Markiewiczów.

— Ślub prof. uniwersytetu lwowskiego i podróżnika po Brazylji dra Józefa Siemiradzkiego z panną Głażewską odbędzie się w Krakowie w sobotę, dzisiaj. Na ślubie będzie brat stryjeczny pana młodego Henryk Siemiradzki, który następnie pojedzie do Lwowa.

Zabawa tańcująca w połączeniu z krakowskiem weselem odbędzie się 11 lutego br. na szkołę polską imienia Adama Asnyka. Bliższe szczegóły później.

Brak opieki policyjnej. We środę dnia 4 w południe jedną z pań idącą w ulicę Zwierzyniecką, zaczepił jakiś pijak, tamując jej spokojne przejście. Za kobietą ujęli się przechodnie, którzy na próżno szukali policjanta, aby niesfornego pijanicę odesłać na inspekcję. Stwierdzono, że w całej okolicy od wylotu ulicy Wiślnej, Zwierzynieckiej, Straszewskiego, ani Wolskiej, nigdzie policjanta nie można było znaleść.

Zaprzeczenie. Otrzymujemy następujące pismo: W kronice *GłosuNarodu*, nr. 3 z dnia 4 stycznia 1899 umieściła Szanowna Redakcja doniesienie o defraudacji kwoty 8.000 złr. w urzędzie podatkowym w Limanowej z nadmienieniem, że podejrzany o tę defraudację woźny umknął bez śladu. Ze względu, że woźny tegoż urzędu podatkowego nigdzie się nie wydalił i z uwagi, że ścisłe i niespodziewane szkontrum tegoż urzędu podatkowego przeprowadzone dnia 3 stycznia br., wykazało zupełną zgodność stanu kasy z zamknięciami dzienników głównych i depozytowych, uprasza się w myśl § 19 ust. prasowej o sprostowanie powyższego ogłoszenia. C. k. starostwo Limanowa dnia 4 stycznia 1899. *Sielecki, Kokoczyński.*

Nieznany sprawca włamał się w nocy w sobotę do sklepu pani Rozalji Rosenzweig na Półwsiu Zwierzynieckiem, gdzie skradł towaru za 50 zlr.

Fałszerz koniaku i herbaty. Przed trybunałem orzekającym, któremu przewodniczył radca Ferens, toczyła się rozprawa karna o oszustwo przeciw Mojżeszowi Aronowi Urbachowi, właścicielowi sklepu korzennego przy ulicy Krakowskiej na Kazimierzu. Oskarżał prokurator dr Czyszczan. Przedmiotem oskarżenia jest fałszowanie przez oskarżonego koniaku i herbaty, oraz sprzedawanie tych falsyfikatów za towary oryginalne.

Mojżesz Aron Urbach posiada sklep korzenny przy ulicy Krakowskiej na Kazimierzu. Z iście żydowsko-spekulacyjną naturą przyszedł on snać do przekonania, że prowadzenie małego tylko sklepiku nie może mu wystarczyć. Nie mając widocznie pieniędzy na rozszerzenie handlu w sposób legalny, puścił się na rzemiosło domokrążcy bez odpowiedniego pozwolenia władzy. Roznosił więc wiktuały, krawatki, obrazki święte i medaliki, a nadto koniak i herbatę. Te ostatnie były główną przynętą, na których spodziewał się widocznie zrobić majątek. Flaszki koniaku oddawał zapieczętowane i przybite kapslami z wyciśniętą firmą francuską, z etykietą „Barnett et Fils“, a nawet drutem obciągnięte, herbatę zaś w paczkach kolorowych i białych w opakowaniu z firmą braci Popow, sfałszowaną oczywiście. Znaleźli się naiwni, którzy w dobrej wierze kupowali koniak i herbatę. Ceny stawiał przystępne, tłomacząc się, że potrzebuje pieniędzy na wykup z cła, lub, że nabył koniak w większej ilości na licytacji. Żydek z początku przynosił zwykle koniak dobry, a potem ofiarowywał po tej samej cenie partje całemi setkami butelek, ale oczywiście był to już koniak lichy. Kiedy mu zwrócono uwagę na oszustwo, drwił sobie z kupujących, że chcą za tanie pieniądze kupić drogi towar. W ten sposób udało mu się oszukać p. Juljana Kurkiewicza, któremu mówił: „A co pan myśli, żebym panu koniak sprzedawał taki, jak pierwszy, który był tylko na próbę“. W podobny sposób Urbach handlował także i herbatą. Skonstatowano, że w paczkach znaleziono różne domieszki, a nawet poprostu piasek. Paczki z dobrą herbatą miał także tylko na wabika. W ten sposób cały szereg osób zostało przez Urbacha oszukanych. Według zeznania samego Urbacha, fabrykował on koniak w ten sposób, że mięszał razem spirytus, ekstrakt rodzynkowy, malagę, rum jamajkę, wanilję i cukier lodowaty. Według orzeczenia zaś Zakładu dla badania środków spożywczych, koniak ów zawiera mięszaninę z wyskoku źle rektyfikowanego, wody studziennej, nieco prawdziwego koniaku, czy esencji, zabarwionych garbnikiem i karmelem z cukru. Z herbatą ta sama sprawa: trochę herbaty prawdziwej, a reszta suszonych liści i piasek. Etykiety do koniaku i herbaty wykonywał zakład litograficzny pana Pruszyńskiego.

Z toku rozprawy dowiadujemy się, że ś. p. Feliksiewicz, artysta dramatyczny, miał to szczęście być obdarowanym przez jednego z kupców tym prawdziwym koniakiem kuracyjnym Urbacha! Godnem jest zanotowania, że świadkowie wprost żenowali się przyznać do stosunków z żydem, który miał właśnie tę naturę, że trzy razy wyrzucony za drzwi, wracał po raz czwarty, aby koniecznie coś utargować. Ale co gorsza i co zasługuje już na napiętnowanie, to to, że Chrześcijanin kupiec mógł pozwolić się u żyda kupować krzyżyki!? Żyd przyznaje, że przez cztery miesiące sfabrykował do 300 butelek fałszywego koniaku, a sprzedał około 250 butelek. Za nieprawne wyrabianie został przez Magistrat skazany na 25 złr., za które już odsiedział pięć dni.

Trybunał po przeprowadzonej rozprawie, gdy nikt z poszkodowanych pretensji nie zgłosił (!!), uznał Urbacha winnym przekroczenia i skazał go na 7 dni aresztu. Przeciw temu wyrokowi prokurator zgłosił zażalenie nieważności wyroku.

Zawsze oni. Policja przyaresztowała w ulicy Grodzkiej żydka, Wolfa Blecheisena, 33 lat, rodem ze Szczurowej. Żydek ten za pomocą fałszywych świadectw zbierał jałmużnę, utrzymując, że ma żonę ze złamaną nogą i że jest ojcem sześciorga dzieci, wreszcie, że został ograbiony przez ekscedentów podczas rozruchów antyżydowskich(!!) Pokazuje się jednak, że wszelkie jego twierdzenia są po prostu wymysłem i zachodzi podejrzenie, iż nazwisko przez niego podane jest fałszywe.

Na dworcu kolejowym aresztowano żyda Motię Alperna i żonę jego, a to wskutek telegramu żandarmerji z Wiżnic. Alpernowie dopuściwszy się zbrodni oszustwa, starali się umknąć za morze.

Pierwszy wyrok w sprawie o unieważnienie małżeństwa między katolikami według nowej procedury cywilnej, wydał lwowski sąd krajowy pod przewodnictwem radcy dra Męcińskiego. Powódką była pani L. S. ze Lwowa, żądając unieważnienia małżeństwa na zasadzie § 60 u. c. Trybunał po dwugodzinnej rozprawie, po wysłuchaniu stron i obrońców wydał wyrok, zgadzający się z żądaniem powódki, t. j. uznający małżeństwo za nieważne i zasądzający pozwanego małżonka na zwrot posagu w kwocie 5000 złr.

Według starej procedury byłby proces taki trwał w pierwszej instancji co najmniej dwa lata i w tym wypadku więc, okazała się nowa procedura wielce... praktyczną!

Smutne następstwa. Do czego może doprowadzić złośliwość ludzka, świadczy następujący wypadek: Do *Hałyczanina* przesłał ktoś fałszywą wiadomość o śmierci ks. Andrzeja Wolańskiego, parocha w Białej, w pobliżu Czortkowa. Tymczasem ks. Wolański był całkiem zdrów; dnia 24 z. m. odprawiał nabożeństwo w swej cerkwi parafjalnej, a następnie pojechał w sprawach urzędowych do Czortkowa. Powróciwszy do domu, wziął podczas obiadu do ręki *Hałyczanina*, w którym znalazł wiadomość o swej śmierci. Zdziwiony tą wiadomością, zaczął się zastanawiać nad tem, czy to złośliwość, lub prosta omyłka, i w tejże chwili dostał ataku serca. Energicznej pomocy siostry i syna udało się przywrócić mu przytomność i siły o tyle, iż mógł wyjść na spotkanie lekarza, wezwanego z Czortkowa. Po odjeździe lekarza czuł się nieco zd owszym, a tylko skarżył się na osłabienie. Około godz. 7 wieczorem, gdy chodził zadumany po pokoju, zbliżywszy się do stolika, upadł, i zanim zdołano go zanieść do łóżka, ducha wyzionął. Dodać przytem należy, iż ks. Wolański był od śmierci żony zdenerwowany, a tego rodzaju złośliwa pogłoska, mogła niewątpliwie przyspieszyć katastrofę.

Z Warszawy piszą do nas: Ogień zniszczył prawie doszczętnie tutejszą fabrykę żydowską wyrobów metalowych pod firmą „Chaim Zukerwaar i syn“. Fabryka była ubezpieczona na wysokie sumy aż w dwóch Towarzystwach asekuracyjnych. — Próby z „Dzwonu zatopionego“ Hauptmanna w teatrze rządowym w pełnym toku. Premjera w tym jeszcze miesiącu. — Zarządy tutejszych kolei otrzymały świeżo okólnik departamentu kolejowego w sprawie wypadków kolejowych. Według tegoż okólnika, ostatniemi czasy nieszczęśliwe wypadki na kolejach w państwie tak się wzmogły, że w ciągu dwóch miesięcy, t. j. we wrześniu i październiku r. z., wydarzyło się 1,474 najechań, uszkodzeń i wykolejeń się pociągów; w wypadkach zaś tych 282 ludzi zginęło i 1.182 uległo kalectwom lub silnym potłuczeniom i ranom, czyli że na ogół w tym czasie wypadkom nieszczęśliwym uległo 1.464 ludzi (w tej liczbie 1.276 osób, nie należących do służby kolejowej).

Z Korczyny piszą do nas: W dniu 29 z. m. Rada gminna tutejsza obchodziła uroczystość 25-letni jubileuszu pracy swego sekretarza p. Macieja Józefa Jórasza. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem odprawionem przez miejscowego proboszcza ks. kan. Jana Szałaya. Poczem w sali Rady gminnej w obecności Rady i licznie w tym celu zgromadzonych gości podziękował jubilatowi wruszającemi słowy ks. kan. Szałay w imieniu Rady za jego gorliwą i pilną 25-letnią pracę na stanowisku sekretarza, wręczając mu w myśl uchwały Rady gminnej skromny upominek. Poczem uczestnicy zasiedli do śniadania, przy którem wniesiono kilka toastów na cześć jubilata, podnosząc jego zasługi i z serca mu życząc by w zdrowiu i na tem samem stanowisku obchodził 50-letnią rocznicę.

Miłą niespodziankę ze składek urządziła kierowniczka tutejszej szkoły żeńskiej p. Lodwińska biednej dziatwie szkolnej stawiając drzewko, na którem nie tylko cukierki były, ale wiele ubrań, bucików, bielizny i t. p. niezbędnej odzieży, które dzieciom rozdane zostały. Biedaki te zaopatrzone w ciepłe odzienia

na zimę, z wesołą twarzą śpiewały kolędy, dziękując dobrodziejom za ten dar i swym nauczycielkom za trudy. Za staraniem tutejszego grona nauczycielskiego i pod ich zarządem odbywają się przedstawienia „Jasełek“, cieszące się wielkiem powodzeniem.

W końcu muszę się podzielić smutną wiadomością z tutejszemi mieszkańcami, jaka już od dłuższego czasu krąży po Korczynie i co jest pewne, iż tutejszy proboszcz ks. kan. Szałay podał się na pensję, zmuszony do tego nadwątlonem zdrowiem. Znając działalność ks. Szałaya, który nietylko duszpasterzem, ale ojcem był parafjan, musimy przyznać, że zostawia po sobie niewymowny żal i próżnię!

Z Nowego Sącza donoszą pod datą 5 b. m. Celem szybszego ukończenia procesów o rozruchy, prezydent Kostka zarządził rozprawy dziś p r z e z c a ł ą n o c d o r a n a. Jutro odejdzie do namiestnictwa depesza o ukończeniu. Stan wyjątkowy zniesiony zostanie prawdopodobnie 8 b. m.

Egzaminy kwalifikacyjne w terminie lutowym b. r. przed komisją egzaminacyjną dla nauczycieli szkół ludowych w Przemyślu rozpoczną się dnia 16 lutego b. r. o godzinie ósmej rano. Podania zaopatrzone w przepisane załączniki, należy wnosić za pośrednictwem dotyczącej Rady Szkolnej okręgowej do Dyrekcji Seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Przemyślu najdalej do 10 lutego b. r.

Bratki kwitnące w styczniu. Z Bóbrki donoszą nam pod datą 3 bm.: Dzisiaj rano tutejszy egzekutor podatkowy p. Adolf Janowski przyniósł do urzędu podatkowego bukiet bratków kwitnących ze swego ogródka obok domu się znajdującego.

Proces dra Frischauera, adwokata i dziennikarza żydowskiego, o potwarz rzuconą na radcę gminnego w Wiedniu Purschta, zakończony, jak wiadomo, skazaniem Frischanera, będzie miał zapewne dalsze skutki karne. Oto pokazało się w sądzie, że żydek Jarosław Hecht, potwarca Gregoriga, usiłował przekupić świadków, aby zeznawali na niekorzyść Purschta. Świadczącej kobiecie Achatzi, nadzorczyni domu Markowej, ofiarowywał Jarosław Hecht 100 złr., dziewczynie Bercie Handler 25 złr., aby tylko zeznawały po myśli żydów.

Najpoważniejsi świadkowie zeznali, że Purscht nic nie wiedział o tem, iż Markowa ma dom publiczny. Zwłaszcza zeznania notarjusza Giryczka uczyniły głębokie wrażenie. Podczas nieobecności tego notarjusza, w jego kancelarji, w sposób dotąd niewytłomaczony, popełniono dziwną „pomyłkę“, oczywiście nie bez wpływu żydowskiego na odnośnych funkcjonarjuszów; oto majątek Markowej uznano za własność Purschta a nie za własność dziecka Markowej, jak było rzeczywiście. Notarjusz Markowej wróciwszy z urlopu, natychmiast poprawił „pomyłkę“, jednąkowoż w kilka dni potem żydowski *Wiener Tagblatt* ogłosił dawniejsze sfałszowane przyznanie spadku, aby najnikczemniej zohydzić Purschta jako antysemitę. Oto jakich środków używają żydzi przeciw swoim nieprzyjaciołom! Świadek adwokat dr Schack nie mógł rozpoznać Purschta, który od czasu jak rzucono na niego nikczemne oskarżenienie zestarzał się i posiwiał w przeciągu kilku miesięcy. Dodać należy, że Markowa, która dom utrzymywała w tajemnicy przed Purschtem, dowiedziawszy się, że jej występny pomysł przysparzania sobie majątku, przyprawia jej dobroczyńcę o utratę honoru, rzuciła się oknem na bruk uliczny i na miejscu wyzionęła ducha. Jesto więc prawdziwa tragedja wynikła z żydowskiej mściwości, przewrotności i nikczemności. W motywach sądowego wyroku podniesiono, że oskarżonemu dowód prawdy całkowicie się nie udał, że potwarz rzucona była z nienawiści partyjnej.

Jubileusz stenografji. W dniu 4 stycznia obchodzono w Monachjum jubileusz stenografji. Pięćdziesiąt lat temu zmarł w tem mieście Franciszek Ksawery Gabelsberger, bawarski sekretarz ministerjalny, który wpadł na pomysł udoskonalenia protokołów mów wypowiadanych w Stanach Krajowych Bawarji, utworzonych konstytucją króla Maksymiljana. Gabelsbergera życie, było życiem pełnem trudów i walk. Sierota bez ojca, przeznaczony był przez ubogą matkę do rzemiosła; mały Franciszek okazywał ogromną chęć zostania księdzem i uczył się skwapliwie. Konieczność zarabiania na chleb zmusiła go do służby biurowej; w 1813 roku został kancelistą rządowym. Za Ludwika I objął stanowisko w biurze statystycznem, gdzie wypracował pierwszy pomysł pisania tak szybkiego, jak wymawiane słowa. Obecnie bez stenografji niepodobna sobie wyobrazić biegu życia politycznego. Stenografja ma obecnie zastowanie w nauce, w sali sądowej, w prasie, w handlu, rozszerza się coraz bardziej, wprowadzana bywa do szkół i należy już do potrzeb ogólnego wykształcenia. W samych Niemczech jest przeszło 1000 towarzystw, do których należy przeszło 50.000 stenografów.

Ze Lwowa piszą do nas: Pogrzeb ś. p. Franciszka Jędrzejowicza odbył się tu dnia 4 b. m. o godzinie 3 popołudniu na cmentarz Łyczakowski. Kondukt pogrzebowy prowadził ks. arcybiskup Hryniewiecki w asystencji licznego duchowieństwa. Na karawanie złożono kilka wieńców. Za trumną, oprócz rodziny, wśród której znajdował się minister Adam Jędrzejowicz, postępowali: marszałek hr. Badeni, namiestnik hr. Piniński, członkowie Wydziału krajowego, wyżsi urzędnicy Namiestnictwa, oraz liczny zastęp arystokracji.

Namiestnik wyjeżdża na nieco dłuższy czas do Wiednia w drugiej połowie bieżącego miesiąca.

Wybór posła na Sejm krajowy z większych posiadłości okręgu rzeszowskiego, w miejsce p. Edwarda Jędrzejowicza, który mandat złożył, naznaczony jest na 7 lutego. — O nowym kandydacie nic jeszcze nie słychać. Zresztą wybór ten nie budzi ogólnego interesu, ponieważ rozstrzygać się będzie pomiędzy właścicielami ziemskimi grubszego autoramentu.

W tutejszym kościele OO. Franciszkanów odbyło się poświęcenie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej przy udziale kilku tysięcy pobożnych. Poświęcenia dokonał ks. gwardjan. Obraz wykonał artysta-malarz Grot z Częstochowy na drzewie cedrowem do złudzenia przypominającym oryginał.

Na konkursie artystycznym rozpisanym przez tutejszą redakcję *Łowca,* pisma poświęconego myśliwstwu, pierwszą nagrodę za winietę do tego pisma otrzymał p. St. Dębicki ze Lwowa, drugą nagrodę otrzymał p. Leon Rausz z Kołymyi. Obydwa artyści za główne tło kompozycji wzięli żubra.

Mówią o formowaniu się konsorcjum kapitalistów celem objęcia nowego teatru we Lwowie, o losach którego stanowić będzie dopiero nowo wybrana Rada miejska.

HUMOR

Mały filozof.

Józio ma lat siedm. Jak na swój młodociany wiek przystało, zdążył już popsuć większość zabawek, które dostał na Gwiazdkę.

Dziś Józio po raz pierwszy po świętach wyszedł z matką na przechadzkę. Po drodze staje przed wystawą sklepu z zabawkami i wpada w zadumę.

— O czem tak myślisz, Józiu?

— O tem, proszę mamy — odpowiada Józio — kto też psuje zabawki, które niesprzedane pozostają w sklepie?

Świat daleko łatwiej wierzy w przeszłość kobiety, niż w przyszłość mężczyzny.

Są ludzie, z którymi jesteśmy dobrze tylko dlatego, że obawiamy się być źle.

Są ludzie, którzy uważają się za męczenników, a są tylko automęczennikami.

Nie ma ubogiego krewnego, któryby nie był dalekim krewnym.

Nie ma chyba zięcia tak niegodziwego, któryby w dniu Nowego Roku życzył teściowej doczekania..... XX-go wieku.

O bramę Florjańską.

(Posiedzenie Rady miejskiej).

Zwyczajne posiedzenie Rady miejskiej otworzył we czwartek prezydent p. Friedlein przed godziną 6-tą wieczorem. Na wstępie oświadczył prezydent, że zarząd dóbr hr. Potockiego ofiarował 500 cent. węgla na ubogich miasta, tudzież, że Izba handlowo-przemysłowa, dziękując za hojny dar 100.000 koron na rzecz budowy szkoły handlowej, pragnie ofiarować ze swej strony na ten cel 50.000 koron.

Prof. dr Leo interpeluje prezydenta, czy prawdziwą jest wiadomość w dziennikach tutejszych podana, (*Czas*) o rokowaniach z bankami o pożyczkę wodociągową i czy poczyniono starania w celu pozyskania prawa bezpieczeństwa pupilarnego?

Prezydent odpowiada, że wiadomość dziennikarska jest mylna, bo traktowano tylko z jednym bankiem.

Prof. dr Rosenblatt zapytuje, czy podrożenie pieczywa w czasie wojny hiszpańsko-amerykańskiej nie skończy się już raz, jak się skończyła ta wojna.

Prezydent wyjaśnia, że z powodu ustawy nie można zmusić piekarzy do ustąpienia z cen.

R. m. Bartoszewicz stawia wniosek, aby gmina zbudowała własną piekarnię. Wniosek popierają prof. Rosenblatt, prof. Leo i radca Domański.

R. Styczeń prócz bułek podnosi kwestję drożyzny mięsa i projektuje założenie jatek przy moście podgórskim dla otrzymania tańszego mięsa. Sprawę tak bułek, jak mięsa, uznano za nagłą.

P. prezydent Friedlein zaznacza, że robiono wszystko, co możliwe, aby pertraktacje z piekarzami doszły do skutku, lecz wszelkie usiłowania w tym kierunku były daremne.

Prezydent zdaje w dalszym ciągu sprawę z żądania radców hr. Potockiego i dra Stycznia, którzy na przeszłem posiedzeniu podnieśli sprawę zasypania dwóch komór w Wieliczce t. j. komory „Steinhausera“ i „Michałowice“ i niedopuszczania obcych gości do zwiedzania kopalń w czasie Zielonych Świątek. Rada wówczas uchwaliła, aby przewodniczący zasięgnął w tym kierunku wyjaśnień. Prezydent udał się w przeszłym tygodniu do radcy Miszkego w Wieliczce i otrzymał następujące wyjaśnienie: Przeciw tłumnemu zwiedzaniu kopalń wystąpiło starostwo górnicze w Krakowie, które widząc niebezpieczeństwo zagrażające całym tłumom zwiedzających gości, uchwaliło, aby naraz zwiedzać mogło kopalnie tylko 200 osób. Co do komór, to w komorze „Michałowice“ pękł strop, w komorze zaś „Steinhauser“ spadła niedawno bryła ważąca 200 ton, wobec tedy tak groźnych niebezpieczeństw, komory te zostały zamknięte i zostaną zasypane.

Przystąpiono do porządku dziennego. Zastanawiano się naprzód nad wnioskiem sekcji ekonomicznej (sprawozdawca dyrektor Wdowiszewski) opiewającym:

Rada miasta zgadza się na rozszerzenie odwachu głównego w Rynku głównym, celem pomieszczenia tamże kasy garnizonowej według planów wykonanych przez budownictwo miejskie. Po bardzo ożywionej dyskusji, wniosek ten w całości przyjęto.

Przyjęto też wnioski komisji wodociągowej dotyczące uchwalenia kredytu w kwocie 26500 złr. na wykupno gruntów wywłaszczonych pod wodociąg miejski (sprawozdawca wicepr. dr. Pieniążek).

Z porządku przystąpiono do bardzo aktualnej dyskusji nad sprawą tramwaju elektrycznego. Sprawozdawca sekcji ekonomicznej dyr. Wdowiszewski przedłożył w długiem i wyczerpującem przemówieniu wnioski i olbrzymi w tym kierunku elaborat. Na twarzach wszystkich widać zainteresowanie, radcowie grupami otaczają mowcę, gorąco zachwalającego przedkładany referat i z niezwykłem zaciekawieniem oglądają porozwieszane plany. W myśl Towarzystwa tramwajowego w Brukseli, żąda sprawozdawca, aby rada uchwaliła i zatwierdziła przedłożone plany na przekształcenie konnej linji tramwajowej na kolej elektryczną, tudzież aby zgodzono się na założenie toru podwójnego na linji od Mostu podgórskiego do Dworca kolejowego. Towarzystwo żąda także z e z w o l e n i a n a p o d w w y ż s z e n i e ł u k u w b r a m i e F l o r j a ń s k i e j, w y s o k i e b o w i e m w o z y e l e k t r y c z n e g o t r a m w a j u z a w a d z a ł y b y d a c h e m o g o t y c k i ł u k t e g o z a b y t k u h i s t o r y c z n e g o, tudzież zezwolenia na użycie rozet w ulicach wąskich (na 16 m.), masztów zaś stalowych w rynku i w ulicach szerszych dla przeprowadzenia przewodników elektrycznych. Sprawozdawca żąda również, aby uchwalono zaprowadzenie sześciominutowego ruchu wozów, a nie 11-minutowego, jak to dotychczasowy kontrakt przy jednotorowej linji obowiązuje. Tu w dalszym ciągu p. Wdowiszewski dłużej zatrzymał się nad kwestją bramy Flórjańskiej, o którą, zdaniem mowcy tyle niepotrzebnego hałasu w mieście narobiono. W gorących słowach wykazywał on konieczność podniesienia łuku tejże bramy lub przebicia środkiem sklepienia podłużnego rowku czyli t. zw. „szlicu“ 8 cm. szer. a 14 cm. wysokiego, celem przeprowadzenia sztaby kontaktowej, nie tając przytem, że rowek taki ze stanowiska fachowego byłby nieracjonalny, cała bowiem siła gotyckiego sklepienia spoczywa w środkowem wiązaniu łuku, z biegiem więc czasu mogłoby się takie sklepienie zawalić.

Strona estetyczna tudzież kwestja, że ta starucha brama Florjańska, to droga każdemu Krakowianinowi pamiątka, — niewiele go obchodzi, owszem powiada przy objaśnianiu planu, że ze stanowiska estetycznego jest to budowa kolosalnie brzydka, zwłaszcza że droga, którędy pod łuk królowie polscy wjeżdżali do miasta, leży 1 metr 80 cm. poniżej obecnego poziomu brukowego. Wówczas, gdy łuk ten był tak wysoki mogła ona być bezwątpienia piękniejszą. Na to jeden z rajców słusznie zauważył: „Jest nam przedewszystkiem droga, więc wolno jej być i brzydką!“

W ogóle już przy objaśnieniach dotyczących wniosków przez referenta manifestowały się na sali i na szczelnie zapełnionej galerji ogólny niepokój i niezadowolenie. Każdy czekał, aby sprawozdawca skończył jak najprędzej swe niewdzięczne zadanie tej tak niepopularnej sprawy i aby niedopuścić do naruszenia świętej Krakowianom pamiątki. Ale do końca było jeszcze daleko, sprawozdawca bowiem jakby dla usprawiedliwienia projektowanego obcięcia, przeszedł historję tej budowy, wykazując, że z biegiem lat była ona niejednokrotnie przekształcana. Założono ją w r. 1498, a już w niespełna sto lat (w r. 1582) zrekonstruowano jej górną budowę. W następnym wieku architekt Zaleski (1657) nasadził jej ową cerkiewną wieżę. Niejaki Plaskuda przekształcał ją w r. 1834, a Karol Kremer budowniczy, który restaurował bibljotekę Jagiellońską, dobudował balustradę i przebił w murze boczne, ostrołukowe przejścia dla przechodniów (w r. 1841). Niedość tego w ostatnich czasach (w r. 1879) książęta Czartoryscy, właściciele sąsiedniego Muzeum, porobili zmiany, które z przeszłością nie mają nic wspólnego, a jednak nikt się wówczas słowem nie odezwał, ani obruszył.

Mowca przeto sądzi, że obecne oburzenie ogółu w tej sprawie jest nieuzasadnione, zresztą w ostatecznym razie zadanie to rozwiązać można jeszcze w inny sposób, a mianowicie, aby księcia Czartoryskiego skłonić do ustąpienia bocznego przejścia po lewej stronie, a rozszerzywszy je i podniósłszy nale-

życie, puścić tamtędy tramwaj elektryczny. W ten sposób nienaruszyłoby się w niczem właściwej bramy Floryańskiej.

Przed rozpoczęciem właściwej dyskusji powstał wiceprezydent dr. Pieniążek i uroczystym głosem oświadczył, że publiczność krakowska w liczbie 1.400 osób złożyła na ręce jego 28 petycyj, żądając jaknajusilniej, aby nietykano drogiej pamiątki. Mowca odczytuje petycyę, a podnosząc miłość mieszkańców do zabytków Krakowa, stawia formalny wniosek, aby cały ustęp referatu, gdzie jest mowa o naruszeniu bramy Floryańskiej, został opuszczony i odrzucony.

Następny mowca radca Stryjeński zastrzega sobie *votum separatum* w tej sprawie jako jeden z konserwatorów zabytków. Nie idzie tu o wygląd bramy Florjańskiej, lecz o zasadę. To, co robiono źle w przeszłości, nie potrzebujemy dziś naśladować. Nie należy naruszać bramy Florjańskiej, zwłaszcza że budownictwo miejskie opinji konserwetora nie zasiągnęło. W końcu mowca projektuje, aby pertraktować z Muzeum Czartoryskich co do bocznego przejazdu.

R. hr. Potocki domaga się od referenta odczytania opinji konserwatora. Referent dyr. Wdowiszewski oświadcza, że na piśmie opinji tej niema, ale gdy zaprosił konserwatora dra Tomkowicza do swej kancelarji i pytał go o zdanie, ten oświadczył, że na żadne przeróbki nie zezwoli.

Radcę Proppera niewiele obchodzi brama Florjańska. on przedewszystkiem ma na oku geszeft, to też głosować będzie przeciw wszelkim wnioskom. Co tam brama Florjańska? niedotrzymanie przez Towarzystwo punktów kontraktu, to grunt. Towarzystwa przeto niema co oszczędzać, zwłaszcza że miasto przy odpowiednim ekwiwalencie może zrobić dobry interes, jak to w ostatnich czasach Wiedniowi się w takiej samej sprawie poszczęściło.

R. Potocki dziwi się przedewszystkiem, że kto inny przed nim otrzymał głos, zwłaszcza, że on pierwej o to prosił. i śmie mu przerywać, a nawiązując swe przemówienie do przerwanego mu pytania, zaznacza. że takich „Paskudów“ czy tam Flaskudów, którzy w przeszłości zabytek ten przekształcali, niema co naśladować, radca zaś Chyliński podnosi jednomyślność w tej sprawie wszystkich stronnictw i dzienników w mieście, i oświadcza, że opinja konserwatora powinna być na piśmie. Mowca żyjąc w bliskiej styczności z konserwatorem wie o tem dobrze, że opinji tej u niego wcale nie zasięgano, to też zażądał jej dziś na piśmie i odczytuje ją radzie. Z pisma tego dowiadujemy się, że konserwator o zdanie nie był pytany i że zakłada kategorycznie swoje *veto* co do naruszenia bramy Florjańskiej. W końcu z entuzjazmem i podniesionem tonem mowca zaznacza, że głosować będzie za tem, aby ten punkt referatu stanowczo odrzucić i opuścić. (Oklaski i głosy zadowolenia w auditorjum i na galerji).

R. dr. Pareński projektuje przeniesienie toru na ul. Sławkowską, dr. Górski zaś w dłuższem przemówieniu dziwi się, że budownictwo miejskie z tak lekkiem sercem traktuje tę sprawę i wyznaje, że przykroby mu było, gdyby się rozeszła wieść, że magistrat przyczynił się do ociosania herbu m. Krakowa.

Prof. Rosenblatt sądzi, że wszyscy głosować będą przeciw naruszeniu bramy Florjańskiej. To nieulega wątpliwości. To też inne punkty referatu więcej go zajmują. Jest on mianowicie zdania, że tramwaj systemem połączenia nadpowietrznego, takby podrutował rynek krakowski, żeby doszczętnie zeszpecił ten jeden z najpiękniejszych placów w Europie. Mowca zasięgał w tej kwestji zdania kompetentnego znawcy p. Brunona Abakanowicza w Paryżu, który w tym zawodzie pracuje, a ten oświadczył listownie (tu mowca przedkłada radzie list p. Abakanowicza), że przeprowadzenie toru systemem podziemnym niestawia żadnych trudności, i że Towarzystwo pod presją musi się na to zgodzić. Koszta takiego toru wyniosą co najwyżej 50.000 złr., a w ten sposób uchroni się rynek krakowski od oszpecenia. Stawia przeto wniosek, aby Rada zgodziła się na przeprowadzenie tramwaju przez Rynek systemem podziemnym, a nie nadpowietrznym.

Na radcy Bartoszewiczu ten dzisiejszy kult dla zabytków m. Krakowa robi dziwne i pocieszające razem wrażenie. Wszak ci mieszkańcy jeszcze przed kilkudziesięciu laty nie posiadali tego zamiłowania. W swoim czasie projektowali oni nawet całkowite zniesienie bramy Florjańskiej. Wówczas profesor techniki Radwański radził ją zostawić, aby przez otwarcie ulicy Florjańskiej uniknąć przeciągu koło kościoła P. Marji (śmiechy w anditorjum). Zostawiono ją. Dziwne zaś wrażenie robi ten dzisiejszy objaw dlatego, bo i cóż się dzieje gdzieindziej w tym samym Krakowie? Gdy restaurowano praską katedrę, kto tylko żył z artystów czeskich przykładał się radą i ręką do jej przyozdobienia. Naszą katedrę restauruje się w tajemnicy, tak, że o tej restauracyi nikt nic nie wie, nie dziw przeto, że dochodzi się do takich dziwolągów, jak przekształcona do niepoznania wieża Zygmuntowska. Albo i te japońskie malowidła rzucane dziś na przepyszne gotyki kościoła N. P. Maryi przy restauracyi zakrystyi, czyż nie świadczą o tem, jak dziwnie jednostronne panują w tym kierunku zapatrywania! Mowca byłby za rekonstrukcyą bramy, ale jeżeli to być nie może, to projektuje, aby rozszerzono wniosek Rosenblata i puszczono podziemnym systemem tramwaj przez całą ulicę i bramę Florjańską, a w ten sposób kwestja zostanie ku ogólnemu zadowolnieniu rozstrzygniętą. Podobny projekt stawia prof. Cyfrowicz.

Zabrał teraz głos radca dr. Jordan i w barwnem a ciepłem przemówieniu zaznaczył, że obecnie żyjemy zabytkami narodowej przeszłości i tradycyjnie je podtrzymywać powinniśmy, bo to dla nas honor, a dla biednych zysk. Mowca jest przeto zdania, żeby przyjąć wnioski Rosenblatta i Proppera, t. j. pozwolić na dwa tory, na szesciominutowy ruch i na podziemne przeprowadzenie, ale pod warunkiem pewnych ekwiwalentów dla miasta. Co do Wawelu nie zgadza się z r. Bartoszewiczem. O restaurację tę możemy być spokojni, dokonywa się ona bowiem pod okiem fachowego komitetu. Co do naruszenia bramy Florjańskiej mowca nie wątpi, że rada w większości się nie znajdzie.

Wkońcu już było wpół do dziesiątej, gdy r. Rotter postanowił sprawę ubić wnioskiem ostatecznem. Zaprojektował mianowicie, aby wnioski Pareńskiego, Rosenblatta i Proppera przekazać sekcji ekonomicznej do wypracowania w ich myśli wniosków szczegółowych, z zastrzeżeniem nietykalności bramy Florjańskiej. Na tem skończono to niezwykle ożywione posiedzenie o trzy kwadranse na dziesiątą w nocy.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“,

Wiedeń 5 stycznia. Jaworski był dzisiaj na posłuchaniu u cesarza.

Budapeszt 5 stycznia. *Budapester Correspondenz* dementuje wiadomość podaną przez dzienniki wiedeńskie jakoby Banffy miał ustąpić.

Budapeszt 5 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu panuje najskrajniejsza techniczna obstrukcja. Postawiono 12 wniosków, nad każdym z nich odbywa się imienne głosowanie. Wnioski są tego radzaju, jak n. p.: że Izba nie odbywa posiedzeń tylko zgromadzenia, że nie prezydent otwiera posiedzenia tylko prezydent ze starszeństwa, że posiedzenia parlamentu nie zaczynają się o 10-tej tylko o w pół do jednastej przed południem.

Paryż 5 stycznia. Według dziennika *Matin* uchwaliła Izba karna francuska wezwać do przesłuchania Esterhazego.

Berlin 5 stycznia. *Neueste Nachrichten* donoszą, że zbrojenia się Anglji trwają ciągle i przybierają coraz szersze rozmiary. W Paryżu panuje również przekonanie, że Anglja chce sprowokować Francję do wojny.

Genewa 5 stycznia. Luccheni zrobił dobrowolne zeznanie, że przy zamordowaniu cesarzowej Elżbiety miał dwóch spólników. Jeden z nich czatował na dworcu kolei, drugi na wysepce jeziora genewskiego, do której miał przybić parowiec wiozący cesarzową. Gdyby zatem nawet jego cios był chybił, musiałaby cesarzowa Elżbieta zginąć.

Lwów 7 stycznia. Weterani z r. 1863 obchodzili tu zbiorową uroczystość łamania się opłatkiem. Przy poważnym nastroju zabierali głos pp. Kalita, Drewnowski, Dzięddzielewicz i jeszcze kilku innych mowców.

Tutejsi lekarze stacji ratunkowej wręczyli swojemu prezesowi, dr. Strojnowskiemu, adres uznania, w którym gorąco podnieśli działalność jego około rozwoju Towarzystwa.

Z Drohobycza donoszą, że zaczęło tam wychodzić pismo perjodyczne p. t. *Kurjer Drohobycki*.

W pewnych tutejszych sferach mieszczańskich podnoszą kandydaturę na prezydenta miasta p. Michała Michalskiego, obecnego drugiego wiceprezydenta i posła na Sejm.

Z okolic Krosna donoszą o wielkich zawiejach śnieżnych, które wpłynęły nawet na spóźnianie się pociągów kolejowych.

Gmina miasta uchwaliła wzniesienie osobnego budynku na pomieszczenie dyrekcji i materjałów teatralnych kosztem 80.000 złr. Budynek ten stanie nieopodal nowego teatru, frontem do ulicy Słonecznej. Budowa, której plan wypracował p. Gorgolewski, rozpocznie się na wiosnę. Uchwalono nadto, aby roboty budowlane oddane były jednemu przedsiębiorcy, a roboty rzemieślnicze poszczególnym rzemieślnikom.

Wiedeń 7 stycznia. Na wiedeńskiej kolei miejskiej wykoleiła się lokomotywa w pobliżu stacji Heiligenstadt, przyczem spadła z nasypu na ulicę. Wyjąwszy pokaleczenia palacza, wypadku nieszczęśliwego w osobach nie było.

Budapeszt 7 stycznia. Ministrowie Lukacs, Fejervary i Tekely przybyli do Wiednia, gdzie odbyli półtoragodzinną konferencję z cesarzem. Na konferencji tej zapadły bardzo ważne postanowienia dotyczące stanu panującego obecnie na Węgrzech.

Madryt 7 stycznia. Królowa-regentka wydała dekret znoszący ministerstwo kolonij jako zbyteczne po utracie wszystkich prawie kolonij.

Londyn 7 stycznia. W Portsmouth jest zapowiedziana wizyta floty amerykańskiej.

Londyn 7 stycznia. Rząd angielski postanowił zakupić wyspę Luinungtao, leżącą naprzeciw okupowanego przez Anglików portu Wei-hei-wei.

Waszyngton 7 stycznia. Prezydent Mac-Kinley wydał jenerałowi Ottis w Manili rozkaz, aby na całym archipelagu Filipińskim zaprowadził wojskową administrację amerykańską.

Awans noworoczny. (C. d.). W statusie III. Do klasy VI awansowali: Jarocki Marjan Kraków, Zajączkowski Leon Stanisławów. W klasie VII posunięto o stopień: Brežany Mieczysław Rzeszów, Fabia Jan, Blauth Feliks. Do klasy VII awansował: Zajączkowski. W klasie VIII posunięci: Sawiczewski Kazimierz, Wischnowitz Rudolf, Bielański Edward. Do klasy VIII awansowali: Młeczko Antoni, Tokarski Tadeusz, Lewandowski Mikołaj, Dutczyński Władysław, Siebaner Eugenjusz. Do klasy IX awansowali: Gościcki Jan, Gajewski Jan. Do klasy X awansowali: Dankner Michał, Korngold Józef, Midowicz Tadeusz, Machnowski Feliks. (C. d. n.).

Nekrologja. Romuald Czyński, wychodźca z roku 1863, zmarł dnia 4 b. m. o godzinie 8-mej rano w 54 tym roku życia.

Odpowiedzi od Redakcji.

Wytrwały w Ryc. Nie będziemy drukować — zanadto lokalne.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 7 stycznia.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu słabem, gdyż młyny miejscowe mały w zakupach brały udział, a popyt na wywóz również był ograniczony. Zapasy zboża z powodu złego stanu dróg nie zwiększają się tak dalece, są jednak znaczniejsze, aniżeli chwilowe zapotrzebowanie i przy małych obrotach ceny nie całkiem zdołały się utrzymać.

Płacono:

Pszenica	biała	złr.	9·10	do	9·55
„	czerwona	„	9·20	„	9·60
„	żółta	„	9·20	„	9·50
Żyto		„	8·20	„	8·65
Jęczmień	browarny	„	6·75	„	7·40
Na krupy		„	6·25	„	6·50
Owies		„	6·25	„	6·60
Rzepak		„	11·—	„	11·75

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

NADESŁANE

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.